

Projekt:	Cykl wspomnień. Prześladowanie Polaków w Związku Sowieckim
Nr wywiadu:	49 część 2 (Opowiada Wiktor Sasadeusz).
Sygnatura nagrania nowa:	701-152-002-049-002
Sygnatura nagrania stara:	IJP-701-152-002-051-001
Miejsce nagrania:	USA
Data nagrania:	28.05.1990
Czas nagrania:	112 min.
Język nagrania:	polski

Opis nagrania:

Wspomnienia z okresu Bożego Narodzenie przed wywózką – Rozmowy z lokatorami, majorem i jego żoną, o Polsce i życiu religijnym - Śmierć majora na froncie fińskim i wyjazd jego rodziny – Ostatnia Wigilia ze wszystkimi członkami rodziny i zaproszenie nowych lokatorów – Aresztowanie ojca i wywiezienie do więzienia we Lwowie - Opis nocy wywózki, bezładne pakowanie rzeczy w panice – Zabranie wszystkich mieszkańców, łącznie z służącą Andą – Załadunek ludzi do pociągów towarowych i postój we Lwowie – Możliwość przyjęcia dodatkowej żywności i sprzętów od krewnych podczas postoju – Pięciotygodniowa podróż w straszliwych warunkach – Liczne zgony dzieci i starszych, porzucanie zwłok przy torach – Dojazd do stacji docelowej Kustanai w Płd. Kazachstanie – Rozwiezienie zesłańców do różnych wiosek – Umieszczenie rodziny Sasadeuszy i kilku innych w jednej izbie z rodziną wcześniejszych zesłańców – Całodzienna praca w kołchozie w zamian za minimalne wyżywienie – Opis warunków bytowych i wykonywanej pracy – Waluta wymienna w zamian za żywność – Brak szykan, ze strony strażników i milicji – Pozwolenie na modlitwy – Możliwość korespondencji i pierwsze paczki z żywnością z Polski – Opowieść o losach ojca skazanego na 10 lat łagru i jego sposobie na przetrwanie – Zamordowanie i obrabowanie dwójki Polaków, poza obrębem kołchozu – Przeniesienie wszystkich Polaków do innych wiosek – Znalezienie opustoszałego domku i wydzierżawienie go za łapówkę – Powrót do wspomnień o nauce budowania pieca – Krótka relacja o próbach odzyskania rzeczy pozostawionych w domu, podjętych przez ciotki – Wyjazd brata i Andy na budowę kolei – Dorywcze, wszechstronne, prace zarobkowe, podejmowane przez bohatera nagrania – Krótka historia posesiłka Iwanówka – Nieustająca wiara Polaków w pomoc Aliantów i powrót do ojczyzny – Szeroka dostępność gazet – Pielęgniarskie usługi mamy.

Transkrypcja nagrania:

Teraz Panie Wiktorze czy przypomina Pan sobie Boże Narodzenie?

Tak, to tam pewna charakterystyka..., pewna ciekawa rzecz zaszła. Więc, przed Bożym Narodzeniem, to był ostatni, ostatnie Boże Narodzenie, że się cała rodzina, i ojca i matki zjechała. No, nie cała, bo wujek, brat matki był w dyplomacji polskiej i on był na środkowym wschodzie w tym czasie w Syrii, był konsulem w Syrii w tym czasie, jak wojna się wybuchła. W Syrii, czy w Egipcie? Ale ciocie były i ojca siostra była z nami i urządzono razem Wigilię, a całej rodziny. Ale a jeszcze wróć do czegoś innego, jeszcze do tego Rosjanina, politruka, jak on się nazywał, żebym ja sobie przypominał. Jak Pan wie, wybuchła wojna fińsko-sowiecka on był w tankach i jego powołano na front fiński, karelo-fiński front i on tam, on tak, pamiętam, bo tam opo... trzeba powiedzieć, że.. trudno mieszkać w jednym domu i nie spotkać się, czy nie rozmawiać..

To wykluczone

Tym bardziej, że oni byli bardzo ciekawi jak... życia polskiego i on i żona jego. To byli inteligentni ludzie, trzeba im przyznać. Ona była nauczycielką, on był tym majorem, prawda, politrukiem i oni ciągle się wypytywali o polskie rzeczy, rodziców i nas wypytywali. Na przykład ja pamiętam, jak mówią, że „*O Boga nie ma, Boga nie ma*”, prawda, na ten temat, religii, to ich bardzo interesowało, bardzo interesowało. Oni tam, jak w niedziele, później to zabroniono widocznie, bo np. w niedziele, jak ludzie szli do kościoła, zawsze kościół był pełny, były dwa kościoły, jeden był duży, taki stary, ten właśnie kościół, gdzie myśmy chodzili, później na jednym z przedmieść był taki mniejszy, nowocześniejszy kościół, a nawet nie wiem, czy tam coś dwa razy byłem w tym kościele a tak to nie pamiętam dalej tych kościołów. To był taki, dosyć prosto, nowy kościół, ale taki był prosty jak alter, którzy wybudowali. I tam oni, Ukraińcy chodzili do swoich cerkwi, prawda, unickich, oni wyjść, ci żołnierze wyjść z zdziwienia nie mogli, że tyle ludzi przychodzi do kościoła, pomimo, że jest okupacja. A jak wojna była, i tak jak to się mówi, jak trwoga to do Boga, to dotyczyło nie tylko do Polaków, ale widocznie Żydzi i Ukraińcy mieli tak samo tą trwogę w sobie, bo cerkwie, bóżnice i kościoły oba, były wypchane pobożnymi, którzy się, prawda, stali jeszcze bardziej pobożni.. I to bolszewicy żołnierze widzieli, patrzyli się na to i tłumy ich stały – nie, nie przychodzili do kościoła, ale stali z boku i patrzyli się na ludzi wychodzących i przychodzących do kościoła. Ja Panu powiem jeszcze jedną rzecz, to ciekawostka taka. Na ulicy, proszę Pana, tej głównej szosie, co przechodziła z Przemyśla do Lwowa, przechodziła przez Gródek, był taki duży most, tam był taki most wybudowany jeszcze taki, taki, taki kanał był obronny, jeszcze za Jagiełły on to wybudował, taki bardzo głęboki, tamtędy woda też przechodziła. Bo woda przechodziła Wereszycą z jednej strony i tym kanałem przez drugi tak, że środek miasta był odcięty, czyli był warowny, prawda, 500 tam, czy tam ile lat temu. Oni przychodzili tam, taki, tak naukowo, prawda. I tam był duży taki most, którym szosa przechodziła. Nad samym tym kanałem, zaraz koło tego mostu, tak, że Pan nie mógł tego ominąć, była statua Matki Boskiej, i miała koronę zrobioną z takich ładnych tych gwiazd a każda gwiazda miała tą.. lampkę elektryczną. I co noc to się świeciło przez całą noc aż do rana, prawda, rano to ktoś to widocznie wyłączał, ale to, od wieczora do rana się tak świeciło. I wie Pan, że bolszewicy nigdy tego,.. tak długo, jak tam byłem i później słyszałem, że później też, oni nigdy nie zabronili oświetlenia tej statuy. I tam ona była taka ogrodzona taka barierka była, prawda, tego tam ludzie się przychodzili modlić, kwiaty tam czy coś takiego, szczególnie podczas wojny to się.... Tego nigdy nie zabronili i tam te ogromne sowieckie tanki, prawda, które przechodziły przez Lwów i zupełnie nawierzchnię nawiasem mówiąc zrujnowały, była piękna asfaltowa nawierzchnia tam, na tej szosie i zupełnie ją roz.. roz... ciężkie tanki rozbiły na mak, tą nawierzchnię całą. Oni nie zabraniali odprawiania mszy, ani, prawda, żadnych modłów w innych wiarach. I teraz właśnie ci nasi, nasi, nasi lokatorzy, że tak powiem, przymusowi pyta... byli ciekawi, rozmawiali o wierze, o polityce i nadziwić się sie, później ona szczególnie nadziwić się nie mogła jak tu było wszystko mnogo było pełno wszystkiego, te sklepy. Bo przecież trzeba pamiętać, że tak - przed wojną, jak wojna nastąpiła ludzie trochę zaczęli wykupywać. Nie było paniki, żeby Polacy wykupywali, wie Pan, rzucili się na sklepy, jakoś nie. Po prostu tak było, zachowywali się ludzie podczas tych trzech tygodni wojny, jak zachowywali się przed wojną, trzeba było kupić masło to się kupo... masło i było, sklepy były zaopatrzone. Później przyszli Niemcy i jedzenie wykupywali, prawda. Później przyszli bolszewicy i wszystko wykupywali. I to, jak oni przyszli, oni się nie mogli nadziwić dlaczego... że to wszystko było pełno. Skąd to się brało itd. Były często rozmowy na tematy polityczne i systemu, i tego, wie Pan, to już nie było do uniknięcia. I teraz, jak wybuchła ta wojna fińska, jego powołali na front fiński. I on, oo taki pewny siebie był, mówi „*My ich czapkami zakidajem*”, zarzucimy czapkami. I niestety, jego zabito tam. No, czy stety, czy niestety, no był człowiek, wytwór reżimu, który przecież wszystko potrafił przekreślić i do dzisiaj dnia to robi. Później, jak...

A żona z dzieckiem?

A żona z dzieckiem została, ale może dzień, dwa, jak.. ona, pamiętam, jak ona przyszła do moich rodziców i płakała, że jego zabili. Jak on się nazywał, dlaczego nie mogę sobie przypomnieć? I ona w jakieś dwa dni później, ją.. wyjechali. Jak oni wyjechali, oni wyjechali, prawda, zabrali to, co mieli, rzeczy, tam trochę nakupili w Polsce, to przyjechał lotnik, też z żoną, ale już bez dzieci, oni nie mieli dzieci. Ona też coś robi.. nie pamiętam, ona gdzieś pracowała też, też inteligentni. On był też majorem lotnictwa sowieckiego i nazywał się Zabłocki. Będzie Pan to nazwisko pamiętał. A tego pierwszego nie mogę sobie przypomnieć.. to takie popularne, rosyjskie nazwisko on miał. I oni też przyjechali, byli tam, mieszkali, ale on już nie był polityczny, on był pilot, on jakiś tam, nie wiem, co on tam dokładnie, myśmy ze sobą nie rozmawiali. I on właśnie stacjonował na tym lotnisku, które Polska wybudowała, polskie lotnictwo wybudowało, tam stacjonował. I oni, przyszło Boże Narodzenie, no i tak, jak zaczęli mówić, prawda, postanowiła aż cała rodzina się zjedzie, mamy siostry, ojca siostra, z mężami itd. i będziemy celebrować. I na to Boże Narodzenie zaprosiliśmy naszych, tych Zabłockich, jego i ją. I mieliśmy Wigilię, prawda, z tradycyjną polską Wigilię, tak, jak się zawsze przeprowadzało.

Czyli żywność była skądś?

Mówię Panu, że jeżeli się znało, to można było wszystko kupić.

Ja wiem, tak Pan mówił, ale chodzi o to, że to już jest koniec grudnia? W dalszym ciągu..

Żywności nie brakowało. Nic, Pan wszystko mógł dostać, tylko wie Pan, to się tak, ta nasza taka, wtedy już się zaczynała ta nasza polska siuchta, taka, wie Pan, znajomy, znajomemu.

No, nie było, nie było innego wyjścia.

Nie było innego wyjścia, nie. Ale nie było, no mówię Panu, służąca szła do sklepu, kupowała za te ruble, już wtedy wprowadzono, zupełnie, kupowała to, co było potrzeba i tak. Tylko, że nieof... nie z przodu, tylko po znajomości. „*Niech panna Anda przyjdzie, tam powiedzmy, jutro rano, czy tam wieczorem, tam do tyłu*” i panna Anda przychodziła z kluczykiem i dostawała mięso, czy tam masło, czy coś takiego. Zresztą masło to już jeździliśmy, ludzie przywozili na targ, ale to już nie był taki targ, jak kiedyś. Przecież się na straganach wystawiało, prawda, na wozach wystawiało się tam jajka, mięso, kury, czy coś takiego, tylko wszystko chowane było, w bocznych uliczkach, już nie na, nie było na rynku. Tam w bocznych uliczkach chłopci przyjeżdżali wozami, czy saniami i tam, pod, te kuraki mieli pod słomą, czy coś takiego i się szło, aha cos tam się rusza, no to, co to jest, co macie gospodarzu? Aa, kurkę mam. No i tak się robiło interes. Wszystko już było ukryte. I urządziliśmy tą i myśmy ich zaprosili. Ii.. i widocznie, ja nie wiem, czy to pomoc, czy przy pomocy tej ilości nalewek, doskonałych nalewek wiśniowych i malinowych mojej mamy, czy wo.. ona zawsze, zawsze robiła je.. na pewno to pomogło, ale lody w pewnym sensie były przełamane i oni byli bardzo wzruszeni. I właśnie zastanawiał się szczególnie on, co ciekawe zawsze, bo mężczyźni są mniej religijni, mówi „*Po co ludziom było odebrać wiary i religii?*” mówi. I on właśnie powiedział do nas przy tej Wigilii, mówi „*Wy nie wiecie, co to jest Związek Sowiecki*” mówi „*To jest..*” on to jakoś tak powiedział, że to jest kraj, przeklęty kraj. Mniej więcej, tak, jak sobie przypominam. Właśnie on powiedział, że to jest przeklęty kraj, wszystko jest wypaczone tam, wszystko jest przekręcone. No i myśmy mieszkali tam. I wtedy, w lutym, już po Bożym Narodzeniu, w lutym ojca areztowano. Ojca.. ojciec się nie ukrywał..

W jakich okolicznościach?

Ja, tak jak ja mówiłem, że przystąpiono do ojca i proszono.. no, nie proszono, tam nie proszą... ale chciano, żeby ojciec współpracował, dalej prowadził interes, tam ojca wzywano do tego interesu, do jakiegoś biura, bo to już było wszystko, scentralizowali oni handel i tak dalej, przejmowali w swoje

ręce. I gdzieś ojca do Lwowa, mieli załatwić, ojciec się nie zgodził, w Gródku zawołano na NKWD, ojciec się nie zgodził pracować, powiedział, że tam się wypie, że.. wymigiwał się już wiekiem, chorobą, wie Pan, różnymi rzeczami, że tego, że nie chciał współpracować z nimi. Ojciec.. ojca by aresztowano wtedy, tylko, że ojciec – siostra mieszkała kilka ulic dalej, i ojciec często przebywał u siostry, to jest ta, którą mąż był architekt i ona miała tam, właściwie trzy kamienice w tym czasie, miała w Gródku. Jedną taką dużą piękną, nowoczesne kamienice, z windami, ze wszystkim. I ojciec tam, jak ojciec wyszedł od niej, z domu, widocznie śledzono, bo u niej przyszli, szukali za ojcem i do nas przyszli raz, szukając za ojcem, myśmy wiedzieli, że już za ojcem szukają, pytali się właściwie, nie szukali a pytali się, to będzie ostrzeżenie. Ale ja nie wiem dlaczego, przecież myśmy mieli tam rodzinę, i w Gródku i poza Gródkiem, znajomych, mógł się ukrywać, a jakoś ojciec się nie ukrywał. Ja nie wiem do dzisiaj dnia, nawet mi nie przyszło na myśl zapytać się, a teraz już za późno. I ojciec się nie ukrywał, i ojciec jak wychodził raz, od tego, od cici, właśnie od siostry swojej został zaaresztowany, przez milicję. I od tego czasu był przetrzymywany w Gródku, przez pewien czas, i tam właśnie ta nasza Anda bardzo dużo się pomogła, bo ona tam była młoda, ładna dosyć i tam, przychodziła do też... bo jak matka przychodziła, to nic nie pozwolili przynieść żadnych paczek, żadnych nic. A ona młoda, ładna wie Pan może tam uśmiechnęła się do jakiegoś tego strażnika, bo oni zmienili, przecież wyaresztowali polskie załogi więzienne i wsadzili do więzienia, a tych różnych Ukraińców, prawda, Żydów i Polaków, tych zdrajców, wprowadzili na strażników, już mieli swoich własnych, wszystkich swoich własnych. I oni tam, właśnie, ale jakoś się jej udawało przekazać paczki ojcu. Natomiast, jak ojca wywieziono do Lwowa, to już nie można było nic podać. I wtedy właśnie, taka tragedia u nas była. Innych wujków nie aresztowali, oni przeżyli nawet okupację niemiecką, wszyscy, tylko mojego ojca aresztowali.

Jakie zarzuty stawiali?

Wie Pan, to samo stawiano, co wszystkim, co nam, dzieciom stawiano – praca przeciw państwu sowieckiemu. Nieblogonadziejny element. I na tym koniec. Może, dlatego...

Dobrze, to teraz powiedział Pan, że ojca wywieziono do Lwowa

I wtedy już myśmy nie wiedzieli, co się z ojcem dzieje.

Czyli to było gdzieś koło lutego 40-tego roku, tak?

To było proszę Pana już marzec raczej nawet, 40-sty rok, marzec, 40-ty rok. Teraz wie Pan, sowieci, to oni mieli przecież fantastyczną praktykę w tym, ale np. o tym, że wywieziono naszych tzw. kolonistów, wie Pan, to myśmy nie wiedzieli właściwie, ja, przynajmniej ja nie wiedziałem. Wątpię, czy matka wiedziała, bo bylibyśmy coś byli przygotowani na to. W każdym razie, o ile on, myśmy, ja nie wiedziałem o tym. Teraz jeszcze chciałem wrócić, do naszego, tego lotnika. Nie wiem, dlaczego, ale oni się wyprowadzili po aresztowaniu ojca, w jakiś, no nawet może nie tydzień, oni się od nas wyprowadzili. I w tym czasie, zaraz na drugi tydzień i to było nawet ciekawe, wprowadziło się dwóch Polaków, inżynierów ze Śląska, przynajmniej tak się podawali, że są inżynierami ze Śląska i pracowali dla Sowietów. Co robili dla Sowietów, ja nie wiem, w jakimś biurze coś robili, dla Sowietów pracowali. Ale ja się w tym czasie tym nie zajmowałem jeszcze, no sanki, narty chodziłem i to w zasadzie to wszystko to człowiek się stykał to się stykał, bo życie takie było. Oni się wprowadzili do nas i mieszkali, już po aresztowaniu ojca, bo to tak, wie Pan, ojciec był zaaresztowany, tamci się wyprowadzili, ten lotnik z żoną się wyprowadził, Ci się zaraz wprowadzili. Mieszkali u nas, to byli, podawali się za Polaków ze Śląska, inżynierów, pracowali dla Sowietów. I teraz, nasz, wywiezienie nas na Sybir nastąpiło zupełnie nieoczekiwanie. Doszło nas wieczorem wiadomość, właśnie przyszła Anda, gdzieś tam się dowiedziała, że na rynku wszędzie policja, jest pełno furmanek, ale właściwie nie wiadomo, o co chodzi. Myśmy poszli spać. Ci inżynierowie gdzieś zniknęli w tym czasie, oni nie wrócili mieszkać do domu... Nas wywieziono 13 maja.. 13

kwietnia w 40-tym roku. Oni wyjechali gdzieś, oni często wyjeżdżali, trzeba mówić, w przeciągu tych kilku tygodni, co u nas mieszkali, to oni od czasu do czasu oboje, – bo to było dwóch mężczyzn wyjeżdżali na 2-3 dni czasem. I tak to jakoś się złożyło, czy to złożyło się, czy tak z innych powodów było, że ich nie było, jak nas wyważali. Myśmy nie byli gotowi na wywózkę wcale, w nocy łomoczą, prawda, do drzwi. My wstajemy, co to takiego, otwieraj drzwi, po rosyjsku mówią do nas, „*Otkrywaj dwierei*”. Matka powiedziała, że nas, że nie otwiera, nie mogą nas otworzyć itd. Oni powiedzieli „No to wyłamiemy drzwi” i zaczęli wyłamywać drzwi, matka drzwi otworzyła. Ja się patrzyłem przez okno w innych pokojach, żołnierze stali, żołnierz stał pod każdym, bo to tak parami te okna były, pod każdą parą okien żołnierz stał, sowiecki, żołnierz. Weszło do nas, zdaje się dwóch milicjantów, oficer, prawdopodobnie NKWD i wszedł jakiś, i kilku żołnierzy a żołnierzy weszło do środka, to może 4-5. Dano nam godzinę czasu, na spakowanie się. Gdzie wyjeżdżają, on wziął, wyciągnął jakiś taki papier, ja pamiętam te słowa, jakoś to mi utkwiło w pamięci, że „*Pa razpariażeniu, tawarisha Stalina, wy bediete presileni do Sowietkowo Sojuza kak nieblagonadiożnyj eliemient*”, znaczy, nielojalny, ludzie, Stalin tak powiedział o nas. I dano nam godzinę na spakowanie. I wie Pan, moja matka była zawsze taka bardzo zrównoważona, opanowana a wtedy, ja nie wiem, co się jej stało, wie Pan, w ogóle straciła głowę. To pierwszy i ostatni raz, ja widziałem moją matkę, żeby zupełnie straciła głowę. Zaczęła się pakować, był taki kosz, gdzieś jakiś pleciony z wikliny, tam można było dosyć dużo rzeczy naładować. Oni dali nam godzinę czasu i tylko, żeby tylko spakować tyle, ile można unieść ze sobą. Ale byli ludzie, że więcej zabrali, myśmy powinni byli więcej. Ale matka tak, brała prześcieradła, jakieś koce, wkładała do tego koszyka i później wyciągała i odnosiła i co innego dawała – w ogóle straciła głowę. No, zrucono, że myśmy, znaczy matka, siostra i brat i ja, rzecz jasna, pojedziemy. No a służąca? Ona była gdzieś z zachodniej Polski i prawda, ona pracowała u rodziców. No, on mówił, że ona też jest na tej liście, że ona też musi pojechać, bo ona jest, prawda, ona jest.. pracowała dla burżui, burżui zosta... burżua my zostali. I ona też się spakowała. Ona trochę, może rozsądniej się pakowała niż my. Jedyne rzeczy, co myśmy wzięli, to, to, co ja spakowałem. Brat w ogóle nic nie robił, siostra nic nie robiła, matka straciła głowę. Służąca poszła, Anda poszła się pakować sama a ja pakowałem, to co spakowałem, to, co mogłem spakować to mogłem spakować. Gdyby człowiek był przygotowany i mniej zaszokowany, prawdopodobnie by się lepiej wziął. Ale myśmy tak stracili głowę, że nawet naczynia się żadnego nie wzięło z sobą, na co mogliśmy bardzo poważnie dosłownie ucierpieć, bo można było z głodu umrzeć, bez kawałka garnka. Będę w trakcie tego opowiadał, dlaczego.. Ja nie zapakowałem żadnego naczynia, no, ale spakowałem trochę prześcieradeł, trochę kocy, jakąś kołdrę, baranicę, ja nie wiem czy Pan wie, co to jest „baranica”, ale baranica, myśmy, rodzice mieli w swoim majątku, takim mająteczku takim, sanki, konie i tam jak się jechało na sanki, to tam była taki, to było z barana, znaczy sierść i to, obszyta, tak że.. to się na nogi nakładało w tych sankach na nogi i jechało się i wtedy zimne było od boki. I to myśmy jakoś mieli w tym Gródku i to się zabrało, co się bardzo przydało, bo myśmy pod tym spali później, dopóki nam nie ukradziono, ale to już później. Coś ja zdążyłem zapakować już nie pamiętam, ale jakieś rzeczy, czy coś tam spakowałem. Oni ciągle „paskarej, paskarej, paskarej”, popędzali, popędzali, krzyczeli, prawda, zaczęli niby rewizję robić i takie różne komedie, jakiś nieprzyjemny gość wyjątkowo był. No, Ci enkawudziści nigdy do przyjemniaczków nie należeli. Myśmy spakowali, podjechała furmanka, załadowano nas jeszcze z jakąś rodziną na furmankę, wywieziono na stację, wszystko pod konwojem, rzecz jasna. Mieszkanie zamknięto i opieczętowano. Myśmy mieli dwa koty, trzy psy, ja miałem swojego Azora takiego, ładnego, mieszanego wilczura z wilkiem, to wszystko zostało. Wujka, matki, u wujka nie ruszano, ale on mieszkał zupełnie osobno, mieszkał z tyłu ogrodu, taki dom był, nieduży i on, oni tam mieszkali, bo tam ciotka była i jak, ich nie ruszano. I nas wywieziono. Załadowano do pociągu, i zamknięto, prawda, to były te wagony dla zwierząt, dla transportu towarów, prawda, towarów i zwierząt, porobione cztery prycze, po dwie z każdej strony, pośrodku była taka dziura wydłubana, żeby, jako ubikacja i tylko upchano, upchano nas, ja nie wiem, po ile już osób, ale było pełno, tyle, że nie było miejsca na półkach, żeby się położyć, nie było żadnego słomy ani siana ani nic tam,

zamknięto pod konwojem. Pociąg dłuższy czas stał. Później wywieziono nas, pociąg pojechał do Lwowa.

Jaki długi był pociąg?

Wie Pan, że ja nie wiem, ale to był bardzo długi transport, ja nie wiem, bo nas wsadzono do wagonu, człowiek nie liczył tego. Później w Rosji, już w głębi Rosji, że nam pozwolono wyjść, czasami, prawda, nie wszystkim, ale niektórzy tam wychodzili z tego wagonu po jedzenie, czy po prostu po kapiatok, jeżeli można było dostać. Nas było dużo, ja nie liczyłem wagonów, ale przynajmniej z 50 wagonów, dwie lokomotywy ciągnęły, to było dużo. Przywieziono nas do Lwowa i zatrzymano we Lwowie.

Teraz, czy w wagonie był ktoś ze znajomych?

Tak. W wagonie, np. jednym ze znajomych była w wagonie, była kuzynka nasza, pani Melicher..

Jak ona na imię miała?

Ja nawet nie wiem, jakie.. Joasia! Jak Melicher było na imię? Ja nie pamiętam, jakie miała imię, to kuzynka, ale nie pamiętam. Ja jej, ją wywieziono, on był naczelnikiem sądu, czyli prezesem sądu w Gródku Jagiellońskim, jej mąż. Ona miała dwie pary bliźniaczek, miała dwie dziewczynki, później dziewczynka i chłopiec. Tak się złożyło, że u niej matka jej była. Bo jej męża też aresztowano, bo.. był sędzią, prezesem sądu. Jej męża, dlatego ona jak się dowiedziała o tym, przyjechała z Lwowa i była, bo tam miała dwie, dwie pary malutkich dzieci przecież., dwa razy bliźniaczki. Ona była tam, i jeszcze inni jacyś znajomi byli w tramwaju, ale to tak upychano, podwożono po kolei tak, jak te ciężarówki i wozy przyjeżdżały, tak ładowało.

Czy udało się Panu załadować trochę żywności?

Trochę tak, ale chleb, jakieś mięso zapakowałem i jakiś chleb zapakowałem, wie Pan, ale to było, było bardzo mało. Nam nie dano czasu dużo. Wie Pan, w tym zamęcie, matka, prawda rozpacziała, tego, wie Pan, to było, ogromnie zaskoczenie było, dla naszej rodziny było ogromne.

Jeszcze zapomniałem się spytać, czy, mówił Pan wcześniej, nie było żadnych rewizji, jak oni się zachowywali, czy tylko popędzali, czy..

Nie, szu.. chodzili po domu, prawdopodobnie coś kradli, przynajmniej ja widziałem, że żołnierze wpychali tam, jakieś drobne rzeczy ze stołowego pokoju, naczynia i jeszcze inne rzeczy tam były, takie drobne, co mógł do tych długich płaszczy, bo to nie, przecież to zimno było, to oni nie, oni pokradli trochę rzeczy, wie Pan, niby rewizja, oni otwierali półki, zagląдали, i szuflady otwierali. Rewizji, w sensie rewizji, tak jak to się rozumie, to nie było, raczej oni, tak jak to się mówi buszowali, bo szukali za czymś, co może coś ukraść, jakieś zegarki, po... coś takiego ci żołnierze i ten cały komendiuszczy też chodził po całym mieszkaniu i wszędzie zaglądał prawdopodobnie, co można było ukraść. Co później brakowało, to trudno powiedzieć, bo nas wywieziono. Przywieziono nas do Lwowa, na, na stację tam, towarową i jakoś się wiadomość rozniosła, wie Pan, tak, jak wywożono naszych kolonistów, myśmy nie wiedzieli o tym. Tak jakoś o naszej wiosce dowiedziały się ciotki. I jedna z ciotek przyjechała do nas, znaczy przyszła pod wagon, znaczy rozmawiała z nami, ciocia Wandzia, co nam trzeba. No już, wie Pan, to już było parę godzin, przecież oni jak przyszli, była trzecia chyba nad ranem, chyba, do nas jak przyszli. Jak myśmy jechali ulicami, ciemno jeszcze było, światła się paliły i nas ładowano do wagonów, ciemno było, jak wagon ruszył, to już musiało być chyba południe, zanim te wagony ruszyły do Lwowa. I ona ciocia.. zapytała się nam, no, więc wtedy właśnie, bo Pan pyta się o naczynia, myśmy powiedzieli, matka zaczęła z siostrą rozmawiać, powiedziała, że my nie mamy naczynia, że my nie mamy jedzenia, że my nie

mamy nic, to co ja zapakowałem, to było trochę chleba, tam jakiegoś mięsa i coś tam jeszcze. I ciocia powiedziała, dobrze, to ja tego. I rzeczywiście, ona mając jakichś krewnych, znajomych, zresztą rodzice mieli jakąś rodzinę we Lwowie, przecież znajomych, matka wykładała na Uniwersytecie, mieli jakiś znajomych, widocznie ona musiała się udać do kogoś i rzeczywiście, przywiozła nam trochę naczyń, trochę tych, tych jakiś garnczków, prawda, przywiozła kilka, przywiozła trochę jedzenia, chleba, kaszy przywiozła, tam innych rzeczy, żeby można było, żeby można było coś niecoś jeść. Do jedzenia tam przywiozła tam, tłuszczów jakichś przywiozła. I później żeśmy wyjechali ze Lwowa i jechaliśmy na wschód. Z początku ludzie byli bardzo oszołomieni, wszystko przerażone, małe dzieci, chorzy, staruszki i kobiety w ciąży, przecież to, całe społeczeństwo było wywiezione. I oni, myśmy jechali i tak pod wieczór, ludzie zaczęli się modlić, no, znowu, jak trwoga, to do Boga, różne rzeczy, zaczęli się modlić, zaczęli śpiewać religijne pieśni. I było w porządku, nic oni, Sowietci nic nie mówili. Myśmy jechali, później, jak przejechaliśmy przez Podwołczysko, Wołczysko, Podwołczysko, tamtędy, już jedziemy na... jesteśmy w Związku Sowieckim. Może ciekawe było to, że co się co, jak tego, że jak ludzie z początku śpiewali to albo.. oni nie reagowali, a później, jak śpiewali pieśń, zaczęli kolbami bić, już jakieś parę dni później, jakieś trzy dni później, już tu, na terenie Rosji. Kolbami bić w ścianę, strzelali w powietrze, grozili, że będą tam bić i tak dalej, że przestać śpiewać. Widocznie, którychś z uczynnych Polaków, musiał poinformować, że to były pieśni religijne. Nas, jeżeli chodzi o samą sytuację w wagonie, była bardzo ciężka, to tak jak powiedziałem, nas, udało.. bo oni pakowali, po kolei kazali się kłaść od razu, jak pchali do wagonu, powiedzieli, żeby zajmować miejsca, kłaść się itd. I myśmy się położyli, jakoś tak, koło okna, na tej wyższej pryczy. Mieliśmy wszyscy gdzie leżeć, a nie wszyscy ludzie mieli tak, większość musiała leżeć na ziemi, pokotem, znaczy nie większość, ale w każdym razie część. I tak, jak ja mówię, najgorsza sytuacja, to była z wychodzeniem za swoją potrzebą, bo jednak człowiek musi wyjść. Co tam, prawda to jeszcze były te, zwyczaje, krępowali się i tego i żeby ułatwić, to z początku, ja pamiętam, ludzie różne rzeczy ze sobą brali i ja pamiętam panie, które widocznie miały parasolki, jakieś dwie parasolki się znalazły. Ja tu mówię, prawda, bo to, ciekawostka raczej, no i jeżeli ktoś, te dwie parasolki stały, koło tej dziury w podłodze, jak ktoś chciał wyjść za swoją potrzebą, no to tam kuczał i zasłaniał się tymi parasolkami. W innych rzeczach, w innych wagonach słyszałem robili jakieś przegrody, jakieś coś wieszano po pewnym czasie, to się po pewnym czasie zagospodarowali. Bardzo było ciężko z jedzeniem, bo podczas całej podróży, a już ona trwała, ze 4 tygodnie, ja nie wiem, czy może dano nam 5 czy 6 razy jeść. Wie Pan cały czas, najgorzej było z wodą, najgorzej. Z początku nam nic nie dawano, zaczęło nam bardzo pragnienie dokuczać, szczególnie te małe dzieci kuzynki płakały, bo to maleństwa były przecież, nie wiem, czy one półtora roku miały, może dwa latka chyba miały w tym czasie. To, to najwięcej cierpiało, bo to ani mleka, ani nic do jedzenia.. coś.. pojecie przechodzi, co to za zezwierzecenie, tak jak hitlerowcy.

Gorzej, gorzej, gorzej.

Coś strasz.. coś strasznego, ja nie wiem, jak, jakieś takie obłąkanie było. Ale u Sowietów to nie była nowość, przecież oni to robili już 10 lat, te wywózki.

20

No, niecałe 20, bo to za Stalina, za Lenina nie robiono tego na taką skalę, tam inne rzeczy się okropne działy, ale wywożenie całych rodzin, prawda, aresztowania masowe, to zwierzę wąsate wprowadziło. I oni tam, ten.. wody, no to czasami, na stacji, to jak było coś, to trzeba było wiadra. Dobrze, a kto brał wiadra? Bo nie dawali wiader. Tylko jak masz garnki, to się... Ja, jak np. dla nas po wodę, i to nie puszczały wszystkich, tylko puszczały pewną, 3-4 osoby z wagonu. Żeby brać wiadro – jakoś znalazły się wiadra, ktoś był na tyle roztropny, że zapakował to wiadro. A niech Pan mnie powie tak normalnie, Pana przychodzą, ktoś, bierze, czy Pan by myślał o wiadrze, wiadrze, czy coś?

No, wie Pan, z dzisiejszej perspektywy, po kilkudziesięciu wywiadach, tak. Ale, wtedy pewnie..

Niech Pan pamięta, że Pan przychodzi, że to są ludzie cywilizowani, którzy się nigdy, tak jak my, moi rodzice i inni z tych naszych kolonistów, byli kulturalni prawo-rządni ludzie, tak? W praworządnym państwie, tak? I teraz Pan, przychodzi zezwierzczenia przychodzi, jak Pan reaguje, Pan nie jest przygotowany na to. Teraz to ja bym też wziął pewne rzeczy, nie daj Boże, nie dożyję takich rzeczy, nie chciałbym, żeby... coś.. Ale, ale w tym czasie, człowiek nie wiedział, o co chodzi, tak. Aresztować, dzieci wywozić, kto to widział, w jakim cywilizowanym państwie, żeby takie rzeczy były. No, ale jakoś, były jakieś, ciocia dała tam, tą prawdą, garnek itd. no i tam stawało się, nie codziennie, ale od czasu do czasu, tam gdzie oni wiedzieli, że się zatrzymają, można było pójść i nabrać wody. Warunki były bardzo ciężkie, tak, jak ja mówiłem, nas wieziono kilka tygodni, nas, co najmniej 5 tygodni nas tak wożono i dawano coś 5 czy 6 razy posiłek tylko, i to zawsze taka zupę, kaszę jakąś.

Czy w tej zbiorowości, bo było was około 40-50 sądzę, dochodziło do sprzeczek czasami?

Nie.

Ze względu właśnie na nerwowość, na tę całą sytuację...

Tak, rzecz jasna, no to..

wywołaną taką...

.. na różność charakteru, różność pochodzenia, prawda, towarzyskiego itd. Nie, ja nie przypominam sobie żadnej takiej sytuacji.

Czy dzieliliście się jedzeniem?

Tak, ludzie się raczej dzielili jedzeniem. Na przykład. Ok. Myśmy, ciocia nam dała kaszę, tam jeszcze jakieś rzeczy. Przecież mowy nie było, żeby kaszy miała.. na czym pan tam kaszę mógł ugotować, przecież ognia pan tam nie zapalił, tam nie było pieca. Było zimno, bo to jeszcze zima była, przecież jeszcze szczególnie jak myśmy na północ później jechali, było zimno, tak zimno, że szron był w środku wagonu zwykle, ale ugotować pan tam kaszy nigdzie nie mógł. Więc przede wszystkim dawano małym dzieciom i dzieciom, jeść. Że ja się do dzieci już nie zaliczałem tak, że ja głodowałem. I to po kilka, po 2-3 dni naraz. Proszę Pana, w ogóle się nic nie dostawało jeść. Kaszę hryczaną, jadły, jak by ciocia, co dała, to dawała nam matka po parę garści, tam po garści, czy ile kaszy hryczaną, to po prostu się jadło, surowe, przynajmniej taki, ja wiem, trudno powiedzieć, żeby człowiek głód nawet tym zaspokoił. Bardzo ciężkie warunki były. Nieludzkie warunki były.

Czy ktoś zmarł?

Tak. Przez pierwsze parę dni nie, ale później, ze 3-4 osoby umarły, w naszym wagonie, zmarły. Przeważnie starsze osoby i niemowlęta. Jakieś niemowlę umarło, małe niemowlę, prawda matka strasznie płakała, i tam.. rozpaczała, to dziecko... ja, ja muszę to powiedzieć, bo na tym prawda polega – to dziecko już zaczęło śmierdzieć zanim, ono zaczęło się.. matka zgodziła się je oddać. Widocznie ono tu.. to dziecko, ja nie wiem, ile mogło mieć, ale nie miało więcej, niż parę tygodni. Było niemowlę zupełne. Ona nie miała mleka, w takich warunkach, skąd w piersi, no i to dziecko umarło i pamiętam, takiego sinego trupka, nareszcie ona zgodziła się, żeby wyrzucić przez okno... dosłownie, coś okropnego.

A jak, ze starszymi ludźmi, czy to na stacji odbywało się, że te zwłoki zostały wyrzucone czy..?

No nie, więc proszę Pana, mniej więcej sytuacja taka była, że pociąg stawał, nigdy nie wiadomo było gdzie stanie, pociąg stawał w polu, stawał w miastach, stawał wszędzie.. na rozjazdach. Jeżeli ktoś umarł, no to się waliło pięściami w sta.. tego, krzyczano, ktoś przychodził i otwierał, zwykle kilku żołnierzy podchodziło, nigdy jeden, z karabinami i otwierał, prawda, i co takiego. No to my, że tego. No, to po prostu się oddawało żołnierzom nieboszczyka i oni go kładli wzdłuż torów. Co się dalej z tym ciałami stało to ja nie wiem. Prawdopodobnie, jeżeli na polu, to ten taki trup zostawał na polu tam, na rozjeździe, jeżeli w mieście, to może lokalne władze gdzieś go tam chowały, ja nie wiem. Wiem, że tego niemowlaka, niemowlęcia, to dano, podano, właściwie to nie można było nawet przez okno, bo to było zakratowane, ale podano przez szparę w drzwiach i co żołnierze z tym sinym trupkiem zrobili, to ja nie wiem. Być może wyrzucili go po prostu gdzieś. To przecież nieludzkie, tam to straszne zezwierzęcenie w tym kraju było, straszne. Do, wieziono nas przez Moskwę i zaczęto nas wieść na północ, tam np. ja przypuszczam, że tam nas wieziono, gdzie przeważnie naszych kolonistów osadzono, większość, to znaczy na północ od Rosji, w Rosji, ale na północy. I później nas zawrócono i wjechaliśmy przez Ural na Syberię, no, bo właściwie, wszystko się mówi Syberia, ale Syberia jest w Azji przecież. Jak myśmy jechali przez Ural, ja pamiętam, że tam stały dzieci, jak w takich rozjazdach czy miasteczkach pociąg się zatrzymywał, to stały dzieci, podawały kwiatki i prosiły o kawałek chleba, nas. Myśmy przecież sami chleba nie mieli, to co trochę chleba, co ktoś wziął, to przecież już dawno zjadł, to było cztery czy pięć tygodni jazdy razem. Ludzi bardzo dużo umarło, ja nie wiem dokładnie ile w naszym wagonie umarło, wiem, że tu umierali przeważnie mali, dzieci, małe dzieci i starsi. Ile w całym pociągu, rzecz jasna pojęcia nie mam pojęcia ile w całym pociągu umarło ludzi, ale musiał być spory odsetek. Przywieziono nas do stacji Kustanaj, w Kazachstanie w Kustanajskiej Oblaści. To taka końcowa stacja w tym czasie była, na, na, w Kazachstanie na północy. Myśmy jak wysiedli, jak już nas wyładowano w Kustanaj z pociągów, tam już czekały ciężarówki i powiedziano nam... taką przemowę dał komendant, mówi do nas, żeby się niczym nie przejmować, się przyzwyczajacie „*Privykniesz, priebudiesz, zabudiesz a kak nie privykniesz to propadniesz*”. Standartowe. No..

Czy cały był ten skład, czy był znaczy te, te masę wagonów, tak jak w Gródku, czy część oddzielali, odłączali wagony?

Wie Pan, że ja tego nie wiem, o ile ja się nie mylę, nasz transport z tego Gródka i okolicy przyszedł cały wtedy. O ile ja wiem dobrze. Ale ja nie pamiętam, żeby jakieś wagony od.. możliwe, że oni tu odczepiali wie Pan, wagony i doczepiali, wie Pan, ale człowiek, bo jeździł, czasami po tej samej stacji, te wagony, ten cały szalon jak oni to nazywali, prawda, przesuwano nie wiem, czemu z jednego końca na drugie. Wie Pan, słyszało się, że to uderza, wie Pan, jedzie w jedną stronę, później wraca, ja nie wiem, co się działo. Ale wygląda na to, że nasz cały transport przyjechał do tej samej miejscowości w Kustanaj, ja nie wiem, czy tak było, może.. odczepiono część wagonów, z drugiego transportu doczepiono, ja nie wiem. Myśmy, jak przyjechali tam, czekały ciężarówki i zaczęto nas rozwozić. I właśnie, matka, rozdzielano i to też, bez tego, tyle i tyle, ile sie upcha na ciężarówkę, zatrzymujesz i na tym koniec. Były wypadki, że nawet rodziny rozdzielano, ale jakoś tam, ja nie wiem, czy później złączyło, dało złączyć. Jeżeli chodzi o nas, to nie rozdzielono nikogo. Tylko, co, nie chciano, matka moja chciała, żeby kuzynka jechała z nami, żeby im pomóc po prostu, przecież to dwoje, czworo malutkich dzieci. I oni się zgodzili na to. I nas zawieźli do, do takiego, to był, wie Pan, mówi się, że całe Rosja, to jest jedno wielkie więzienie. Tak jest, to jest prawda. Ale w tym więzieniu też są różnego rodzaju więzienia, np. tam gdzie mój ojciec siedział, to był pełny łagier, tam gdzie myśmy siedzieli to był też łagier, czyli więzienie. Ale to było dla tzw. specpiesieleńców, takich jak my, którzy poprzednio już wywieźli, bo w Rosji się działo już od kilkunastu lat przecież. Dla nas to było zaskoczenie, nowość, tam to już była rutyna. Przyjechaliśmy i ona sie nazywała Michaiłowka, taka wioska, nad rzeką Toboń. Biedna taka wioska, domy wybudowane z gliny, z darni, bo to z darni tam budują domy, podłoga klepisko. I wsadzono nas, ludziom na kark po prostu, tam już ludzie mieszkali w tym domu i jeszcze nas dowieziono.

Czy była również ta pani Andzia, ta..?

Tak, Anda była z nami, cały czas była z nami, ona dzielna dziewczyna była. Bardzo dzielna. Przywiezioną właśnie ją, po co ją było brać, przecież ona, co z tego, że u rodziców pracowała, nic nie miała wspólnego. To nie jest ważne. Wina nie polegała na tym, czy ktoś był winny, czy nie proszę Pana, wina polegała na tym, że byliśmy Polakami. I na tym koniec, to była jedyna wina. Ona była Polką, Polką znaczy winna. Przywieziono, zawieziono nas no i co, zaraz do roboty. Bo nam od razu powiedziano na drugi dzień po przy... nic nam nie dano jeść, powiedziano, „*Kto nie robotajet, ten nie kuszajet*”. Trzeba iść do roboty. I myśmy wszyscy musieli pościć, po tym, to był taki kołchoz. Tam nie było drutów, ale byli strażnicy, była taka milicja, na taką niedużą wioskę może było z tuzin tych strażników, którzy wszystkich ludzi w tej wiosce pilnowali. Trzeba było iść do roboty i tam w robocie, co robili, to dawali panu, znaczy nam, miskę zupy, ale tą miskę to trzeba było samemu mieć. Ja pamiętam, jaka tragedia, bo myśmy łyżek nie wzięli rozumie Pan, zawsze łyżkę trzeba mieć przy sobie, bardzo ważna rzecz jest łyżka. To nie, to myśmy, po prostu piło się tą, tą wodę, zupa, dawali zupę na obiad i 350g chleba. Na obiad się dostawało i to już na cały dzień.. Jak tylko, jak się pracowało. I oni nam, ta zupa, co to zupa, to była woda, gorąca z odrobiną np. posiekanej kapusty, albo kiszzonej albo świeży, znaczy świeżo ugotowanej. I jak ktoś miał trochę szczęścia, no to jakoś, prawda, z dna może czasami kawałeczek ziemniaka dostał. Tam tego ziemniaka była jedna czwarta normalnego ziemniaka, jeżeli pan dostał to. 350g chleba, to wcale nie jest dużo, jeżeli się nic innego więcej nie je.

Ile to jest kromek, normalnie?

Ee, wie Pan, trzyst... tysiąc gramów jest kilogram, jedna trzecia kilo. Z tym, że ten chleb był, zwykle dosyć ciężki, taki gliniasty, nie wiem..

Ciemny.

Ciemny, tak. Nie wiem, dlaczego, prawdopodobnie, dlatego żeby jak najmniej, żeby tam kradziono, po prostu tą mąkę, żeby jak najmniej wydać. I skąd ja wiem, czy to było 350g? Jak oni ważą? Powiedzieli, że należy ci się 350 g chleba, bo pracujesz dzisiaj. Oprócz tego zapisywano tzw. *truda* dni, czyli dni pracy, trzeba pamiętać, że w Rosji były normy. To tylko pan dostawał *truda* dzień, jak pan wypracował normę. Na każdy rodzaj pracy, była inna norma. Jeżeli pan nie wypracował normy, no to pan nie dostawał albo mniej niż *truda* dzień.

Zaraz do pracy przejdziemy. Proszę Pana, jaka to była.. ile było mieszkańców tej wioski i ile was tam przyjechało?

Proszę Pana, przyjechało, przyjechało dwie opakowane ciężarówki. Wioska, hmm, to nie była specjalnie duża wioska, to była... proszę Pana prócz chyba kierownika tego obozu, strażników, którzy mieszkali i tam, ja wiem jakiejś administracji, to w każdym domu było po kilka rodzin polskich. Np. w naszym domu, w tym domu, gdzie myśmy przyjechali i tak się zdarzyło, że to szoferowi temu, co nas przywiózł, temu samemu nas przydzielono, to były 3 rodziny. Tzn. było tak, jedna pani z córką eee...

Nie pamięta Pan nazwisk?

Nie, to już chyba tych nie pamiętam.

I skąd one były?

Gdzieś spod Gródka, z jakiejś wsi były wzięte.

I one pewnie z lutego były?

Nie, one z nami przyjechały. To nie byli osadnicy, to może się kojarzyć, właściwie nazwa w Polsce używana byli osadnicy. Pan wie, co to byli osadnicy?

Tak, tak, tak.

To byli ci ludzie z rozparcelowanych majątków, kupili sobie, bo nie dostawali za darmo tego przecież, tylko kupili sobie ziemię. Bo rząd polski tym, którzy odznaczył się, żołnierzom, którzy odznaczyli się w walce o niepodległość i tak dalej, nadawał ziemię z majątków, które były parcelacja tzw. Ale oni nie dostawali tą ziemię za darmo, tylko kupowali na spłaty po prostu, prawda, na minimalny procent, bo oni tam płacili jeden procent, czy coś takiego, manipulacyjne tylko płacili, później przez tam, kilkanaście lat, spłacali tą ziemię po prostu, nie wiem jak długo. Tak, że to była ziemia nie wzięta nikomu, tylko kupiona po prostu. A właściciele tej ziemi dostawali zapłacone za to, prawda za to, zabrano im ziemię. W każdym bądź razie, nie, to nie były z tych osiedli, prawda, tylko z tego wozu, co my. Teraz była ciocia z matką, nie ciocia, ta kuzynka z matka i z czworgiem dzieci i nas czworo – ile? Matka, brat, służąca, siostra i ja, to pięcioro. Tak, że razem, jest 5, 10, 12 osób. Wie Pan, jaka przestrzeń była? Jedna izba.

No, w przybliżeniu, powiedzmy, może Pan określić ile metrów kwadratowych?

Trudno mnie powiedzieć, ale to mniej więcej dwa razy jak ten pokój było. Nawet nie, nawet nie tyle, mniej, mniej, bo te domki małe były. One nie miały, ani sufitów nie miały te domki, tylko dach..

Koło 40m kwadratowych?

Ja wiem, że myśmy spali właśnie na tych baranicy na podłodze.

Teraz same warunki, jaki właśnie ten, ten dom?

To były chaty, chaty z darni, wie Pan, to z darni budowano te domki.

Czy był jakiś piecyk?

Więc gospodarze mieli, mieli piec do pieczenia chleba...

A czy gospodarze, to znaczy, kto?

Ci ludzie, co tam przedtem mieszkali, niż nas przywieziono.

Tzn. ci, ci Polacy?

To byli... Nie, to nie byli Polacy, to byli Rosjanie, których wywieziono jeszcze, jak zakładano kołchozy.

Aha, czyli poza dwunastką Polaków...

Była rodzina, tzn., ten szofer, co nas przywiózł z żoną i dzieckiem, i ona była w ciąży, jego żona. Ona urodziła, jak myśmy tam... to się dziecko urodziło.

I oni byli w innej, pokoju?

Nie, myśmy wszyscy w jednym pokoju, był tylko jeden pokój. Był jeden pokój, w tym pokoju był śpichlerz i ten śpichlerz polegał na tym, że było taka odgradzona z gliny groda zrobiona i tam nasypana była pszenica. Bo oni dostawali wypłatę za te truda dni w naturze, nie w pieniądzech. Tam

było dwa razy do roku, czy coś rozliczenia, za truda dni dostawało się, tam, pszenicę, żyto, proso, tam jeszcze jakieś takie rzeczy. Żeby to było gdzie trzymać, to oni porobili sobie – i to w każdym domu tak było - takie przegródki z gliny i sypali tam. To musiało im wystarczyć na rok.

Czy coś w rodzaju kuchni było?

Osobnej kuchni nie było, była kuchnia i piec razem w jednym z kątów i było dla gospodarzy łóżko, takie duże łóżko zrobione z takich nieoheblowanych desek, ze słomą, prawda i oni we trójkę tam spali, mąż, żona i te dziecko, bo mieli też syna małego. Dziecko może miało ze 3-4 lata. No i ona później urodziła, jak żeśmy byli tam dziecko. Ja pamiętam, jak nas tam dzieci wypędzono w środku nocy na dwór, jak ona rodziła, bo...

A toaleta, czy była wspólna gdzieś poza..?

Toalet w ogóle nie było, żadnych, nawet ubikacji, tak jak to w Europie, czy nawet w Polsce było kiedyś, że gospodarz, prawda, tzw. sławne sławojki, prawda, tam nie było tego. Po prostu szło się w najbliższe krzaki i na tym koniec. Ale tam, wie Pan, trzeba pamiętać, że tam ogromne przestrzenie były. Przecież tam od jednej takiej wioski do drugiej to było po 12, 15 kilometrów, od wioski do wioski. Do najbliższego miasteczka powiatowego, no zaraz staram się się przypomnieć, Borowaja się nazywało to miasteczko, to tam było może z 80 km.

Czy w obrębie tych kilku domków, które tam były mógł Pan się spokojnie poruszać?

Tak.

Czy można było sobie powiedzmy chodzić do lasu, czy, czy..?

Więc tam gdzie myśmy byli, to było tak daleko na północy, że tam lasów w ogóle nie było tylko był tzw. lasostep, wie Pan? Co znaczy lasostep – to jest step, na którym rosną grupki drzew i te drzewa rosną tak rzutkami, po od 5-6 drzewek w grupce do powiedzmy 50-60 drzewek w grupce. Ja mówię o drzewkach, bo to nawet nie były pełnej wysokości drzewa i to były przeważnie brzozy, brzozy i jeszcze jakieś liściaste drzewa. Sosn nie było już, już tam nie było tych, a prócz tego krzaki.

Jaki klimat był?

No, klimat północny, zupełnie północny. Tam la.. ciepła pora trwa może 4.5 miesiąca, później zaczyna się. Jak myśmy przyjechali, no to już była druga połowa lata, to jeszcze śnieg był na ziemi. Niedużo, ale był, tak, wie Pan, w zagłębieniach tak to w tych. Już zaczynano orać akurat.

Czyli w każdym razie jak wy przyjechaliście to już nie było tych ogromnych mrozów?

Nie, nie.

Teraz, proszę Pana, jak, jaki rodzaj pracy?

Proszę Pana, praca na roli była, sadzenie ziemniaków, sadzenie marchwi, sadzenie słoneczników. Bo to wiosna była w tym czasie, tam siano, orano i siano właśnie. Sadzenie, sianie pszenicy, prawda, o tego rodzaju. Tam były krowy, to był kołchoz rolniczy, kołchoz był. Krowy były, prawda, tam parę traktorów mieli, jedna, bodaj jedna ciężarówka była tam i to wszystko.

Jak daleko kołchoz był od tej wioski?

To, to był kołchoz. Kołchoz to jest całe, prawda budynki mieszkalne, gdzie ludzie mieszkają plus budynki, gdzie są traktory tam, przy moście, traktorów to w budynkach nie trzymano, to wszystko rdzewiało na polu, ale, ale tam gdzie są bydło, tam zwierzęta trzymano itd.

Jaki był stosunek Rosjan, może zaczniemy od tego szofera, jak on był w stosunku do tych, do was się zachowywał, do waszej rodziny?

Dobrze się zachował. Oni wszyscy się dobrze, w stosunku do nas dobrze zachowali, nie pierwszego dnia, ja Panu powiem, ale tak w dwa, trzy dni później jak nas przywieziono, to przychodziły, szczególnie starsze kobiety, bo to jest kraj rządzony strachem, strasznym strachem rządzone kraj, ludzie się strasznie boją tam, jeden drugiego. Ale te starsze kobiety, które widocznie może, ja wiem, miały, uważały, że mają mniej do stracenia, czy tam co, to przychodziły do nas, patrzyły się na nas i płakały. Jeżeli chodzi, bo to trzeba pamiętać, że cała ta wioska była zrobiona właśnie z takich spec pieresiedleńców. Bo ten bandyta przecież zaczął wywozić, już ile, 10, 12 lat przed nami ludźmi. I właśnie z tych ludzi się składały te wioski, to był rodzaj łagru, prawda, ale nieogrodzonego drutem, bo wie Pan, gdzie pan ucieknie tam proszę Pana? Przede wszystkim, dużo było, w naszej małej wiosce było kilkanaście milicjantów. Myśmy sobie żartowali, że tam było więcej milicjantów, niż kołchoźników.

Ilu w ogóle mogło tam być Polaków?

Dwie ciężarówki wypchane ludźmi.

Aha, to już pytałem się, tak to było około 50. Dobrze, a jak właśnie tam, ci milicjanci, czy strażnicy, czy poganiali w pracy, czy coś?

Nie, nie.

Ordynarnie odzywali się, czy tam pobili kogoś?

Widzi Pan, właśnie ciekawe było to, ciekawe było to, że jak długo ja byłem w Rosji, tam nikt na nikogo nie kłął, nie wyzywał, wie Pan. Rosjanie lubią kłąć i to takie mają piętrowe przekleństwa, wie Pan, jak zacznie kłąć, to klnie 5 minut bez przerwy, wie Pan, ale one nigdy nie były skierowywane przeciw nam, albo przeciw drugim, tylko raczej takie wie Pan, dawało to ulżanie sobie czy coś takiego, w takim sensie. Ale nie np. nas nie wyzywano, nas nie poniżano, wcale, wie Pan, wręcz przeciwnie, ludzie, jeżeli chodzi o milicję, oni nam nic nie mówią tylko, że nie wolno uciekać, bo będzie rozstrzelany, czy oni mogli rzeczywiście rozstrzelać tam, na miejscu, nie wiem, chyba tak. Ale nie wolno uciekać, żebyśmy nawet nie próbowali. Na ucieczce była, możliwości ucieczki były znikome, stamtąd, bo jak Pan, ja tam nie wiem, czy 150 mil do kolei było, 200km. Pan nie mógł przejść, pan musiał iść drogą i na tej drodze były patrole i tam, przechodził pan wioski, gdzie była milicja i tam ludzie na drugiego donosili. Wie Pan, to nie było tak łatwo się przedostać, do, do, do tego. Później jak mój brat, mój brat się tam zgłosił na pomocnika, mój brat 4 lata był starszy przecież ode mnie, zgłosił się na pomocnika tego właśnie szofera, gdzie myśmy mieszkali. I ten, z tym szoferem, to on już mógł jechać. Żeby wyjechać z jednej wioski do drugiej trzeba było mieć przepustkę od milicji, wydaną, od zarządu kołchozu i od przy... Od zarządu kołchozu, że wydany taki rozkaz jazdy, że on tam ma jechać, do tej miejscowości, po to i po to, żeby zawieźć czy przywieźć coś. A pozw... żeby jechać musiał dostawać takie udastawienie, taką pierepustka, żeby on mógł wyjechać z jednej miejscowości do drugiej. Poza tym benzyna była ograniczona, oni mu tylko dawali tyle benzyny a tyle, tak, że daleko on nie mógł jechać. Bo tylko tyle dawali benzyny na ile uważali, że można było jechać. Tylko, że nawet jak była ciężarówka, to, co pan z nią zrobi. Benzyny nigdzie pan nie kupił, pan nie pójdzie do stacji benzynowej kupić, bo nie ma stacji. Proszę Pana, oni dostawali, oni przewozili pewną ilość beczek benzyny, do tego i trzymali to, na tyle i tyle

miało wystarczyć i oni się musieli rozliczyć. Jak pan ucieknie? W każdym razie, myśmy tam mieszkali przez pewien czas i tam to był, i tam nasi, widocznie, jakoś chcieli się połączyć z kimś, czy porozumieć, wyszli poza kołchoz, i gdzieś tam chodzili i Kazacy ich zabili, dwie osoby. Zabrali jej tam pierścionki, prawda, jakiś zegarek miała kobieta, bo to kobieta i mężczyzna byli i u nas zapanowała panika, że my nie będziemy tam siedzieć. No tam, to oni nas uspakajali i tam przyjechał z tego Borowoje, jakiś enkawudzista, ale tak się złożyło, że myśmy chcieli się przenieść do właśnie do Borowoje, do miasta. O tym mowy nie było, myśmy poprosili, tam całe ceregiele było, to trwało pewien czas, żebyśmy się przenieśli do większej miejscowości. I myśmy z tej małej miejscowości, przenieśli się do większej miejscowości, w pobliżu miasteczka Borowoje.

Dobrze, to za moment. Teraz, jaka długa była praca, godzinowo?

Od rana do wieczora.

13-15 godzin?

No ja nie wiem, chyba tyle nie, wie Pan, no, w lecie to tam długie dni są tam, w lecie są, przecież prawie nocy nie ma. Ale nie, nie wiem, wie Pan, ja uważam, że była jakieś 10, najwyżej 10 godzin praca.

Czy uważa Pan, znając Rosję i tych, którzy gdzie indziej wylądowali, jak Pan ocenia tą pracę, czy była to bardzo praca ciężka?

Wie Pan co, na dorosłego człowieka, ja byłem dzieckiem, tak? Na dorosłego człowieka, np. Anda nie narzekała, że się przepracowuje, to była młoda dziewczyna, może miała 20 lat prawie, pochodziła z gospodarstwa, więc do pracy była przyzwyczajona. U rodziców pracowała bardzo mało, bo tam dochodzący byli ludzie, którzy takie jak froterowanie podłóg i tak dalej, robili a ona się tylko tak trochę gospodarstwem zajęła coś tak. Ona, dla niej prawdopodobnie praca nie była ciężka. Jeżeli chodzi o mnie, praca była ciężka, bo jak ja musiałem jechać, prawda, czy schylać się i sadzić te słoneczniki, bo to słoneczniki się sadziło w ten sposób, że dostało się taką miarkę tego nasiona do worka i pan szedł i osoba szła, jedna albo dwie osoby szły przed panem, właściwie zwykle dwie, osoby przed panem szły i robiły kijem dziurki w ziemi i pan, moim np. zadaniem było, albo robić dziurki albo brać i rzucać po dwa ziarka słonecznika do takiej dziurki, jednej dziurki. Ale jednak, jak pan robi tak, nieprzyzwyczajony do pracy a robi po osiem, po osiem, to więcej, bo powiedzmy po 10 godzin na dzień, to jednak pan jest, ciężko panu i co pan je? 6, 5 tygodni, czy tam ile przecież pan prawie nic nie jadł. Przyszło się tam i co za jedzenie było, kawałek ciemnego chleba wilgotnego i tej trochę zabeloną, przecież często ta zupa polegała na tym, że po prostu zabelano, zaprażano jakąś mąkę, nie na tłuszczu broń Boże i robiono taki kleik, bardzo rzadki z tego. To, co to jest, jedzenie, to przecież nie jest jedzenie. A jeszcze część trzeba było oddawać przecież tej kuzynce dzieciom. Myśmy się, nasza rodzina się zlewała i zwykle jedna miska czy tam 1.5 miski szły, szły dla kuzynki dzieci. Przecież one nie dostawały, te dzieci, jedzenia. Kuzynka szła do roboty, matka starszka zostawała z dziećmi, albo z gospodynią później zostawały a matka też szła do roboty po to, żeby przynieść dwie miski jedzenia i 700g chleba. Z tego trzeba było wyżywić 6 osób. Jak mamy, to myśmy dodawali przecież, tak? Ostatecznie każdy z nas był w stanie pracować w tym kołchozie. Tak, że myśmy mogli pomóc. Że jasne, że myśmy, trzeba było chcieć, no, ale myśmy chcieli pomóc.

Właśnie, jeżeli teraz chodzi o jedzenie, o żywność, czy były dodatkowe jakieś możliwości tzn. wymianę z tymi ludźmi, za powiedzmy rzeczy, czy, czy?

Były. Więc było w ten sposób, że można było wymienić, brak wszystkiego w Związku Sowieckim, no przecież łyżek przez pewien czas, myśmy nie mogli tylko żeśmy myśmy sobie takie w sklepie kopystki kupili, takie sowieckie, te okrągłe łyżki, drewniane. I później miski nawet kupiliśmy sobie,

jak żeśmy się, prawda, już ustabilizowali tam. Proszę Pana, można było. Jeżeli pan miał rzeczy, np. takie rzeczy jak prześcieradła, szalenie szły, materiały, nie do uwierzenia, co jeszcze, buty, jeżeli można było, bielizna jakaś, wie Pan, coś takiego, zegarek chętnie kupiono, no nie każdy kołchoźnik sobie mógł kupić zegarek. Można było, wymienić można było właściwie wszystko, co pan miał. Ci, co przywieźli pewien zapas ze sobą, więcej rzeczy, np. myśmy przywieźli pewną ilość prześcieradeł, nie tyle ile było w domu. ale trochę żeśmy przywieźli. No to matka od czasu do czasu wymieniała prześcieradła, sprzedawała ludziom. I ci kołchoźnicy, którzy tam, prawda, ten, ten, ten pieriesileniec tam, im wolno było na rodzinę, jedną krowę trzymać, jak nasz szofer, tak, trzymać jedną krowę. Ale jemu siana kołchoz nie dawał, on musiał sam sobie wszystko do jedzenia zagospodarować dla tej krowy. Tylko z tym, że tam był step i pustki to można było zrobić. Człowiek pożyczył kosę, poszedł w step, naciął trawę, przyniósł do domu, żona była w domu, w ciąży nie pracowała już, noto to wysuszyła i ta krowa miała siano na zimę. A zima tam trwała 7 miesięcy przecież, tak że śnieg leżał, więc ona mogła, oni to mogli sobie tego, no to, co, oni się pospłacali nam mlekiem. Ta krowa się doiła, szczególnie w lecie, chodziła na pastwisko i oni brali to, czy tam, przywiązali ją do jakiegoś krzaku i się pasła. Więc oni dawali mleko, przecież mleko a wagę złota było, dosłownie, z tym, że myśmy złota nie mieli. Oni mieli dostawę, wypłacani byli pszenicą czy prosem, no to dali panu trochę prosa tam z ziemniakami, czy coś takiego. Każdy z nich miał mały ogródek, no to oni tam, w tym ogródku sadzili jarzyny, prawda. Kapustę, marchewkę, ogórki, takie rzeczy.

A gdzie trzymali krowę w zimie?

Komórka, zaraz obok domu, bo pan nie mógł daleko mieć od domu komórkę, bo tam przecież takie zasy, takie śniegi, takie burianny były, że pan po dwa dni nie mógł z domu wyjść. To oni były, np. powiedzmy ten domek, gdzie myśmy mieszkali. Myśmy mieszkali, to była część mieszkalna, taka sionka, gdzie trzymali drzewo, to na rozpał, na suche. I później było, następne było krowa gdzie mieszkała, oni mieli krowę, trzymali prosiaka i coś 2 czy 3 kury. A u góry nad tym, zaraz nad ta krowa, był taki lot, gdzie były siano, oni sobie gromadzili przez lato i suszyli i układali tam siano, siano dla tej krowy na zimę. I już.

Pracowało się siedem dni w tygodniu?

Nie. Myśmy pracowali, właściwie tak, jak było praca, jak był sezon, to się pracowało codziennie. No, bo po prostu liczyły się te truda dni, za co myśmy nie wiedzieli, co dostaniemy w tym czasie, myśmy nawet się nie orientowali ile truda dni, bo to truda dni były zrobione na kilku, powiedzmy, jeśli pracowało 5 osób, oni musieli obsadzić tymi słonecznikami, tyle i tyle ziemi, za to każdy z nich dostawał 1 truda dzień. To dzielili na brygady, powiedzmy nas, pięcioro byłaby brygada, więc mieli – trzech idzie z kijkami, robi dziurki a dwóch idzie z tyłu, mężczyzn, czy kobiet i wrzuca, prawda, te słoneczniki... nasiona i zagarnia od razu, trzeba było zagarniać nogą. Z początku to mi to tak nie wychodziło to później to już się nauczyliśmy tak, że to już się zdeptywało nogą, żeby prawda to ptaki nie zjadły. To dostawał, jak pan obsiał taką ilość ziemi, to pan dostawał truda dzień na osobę. Aby wyrobić ta normę, jak oni to nazwali było trudno, bo to dosyć dużo było tego. One normy, były tak zrobione, że trzeba rzeczywiście robić, żeby jedną normę wyrobić.

Teraz, no nie, nie było oczywiście kościoła. Czy się modliliście?

Myśmy się modlili, tak. Myśmy się modlili sami i śpiewaliśmy wieczorem pieśni po pracy, jak żeśmy już wracali do domu i śpiewaliśmy pieśni religijne, modliliśmy się. Nam modlić nie zabraniano, nie wiem, czy władze.... Ja mówię o naszym wypadku, bo ja wiem o wypadkach, gdzie zabraniano, nawet bito za to.

Gdzie?

W innych kolchozach, po tych łagrach.

Ale też w okolicy?

Tak, w okolicy, ja słyszałem o tych wypadkach takich, że bito, za tego, do komórki zamykano ludzi i tak dalej.

Ale nie pamięta Pan dokładnie, gdzie?

Wie Pan, ja ani nazwy ani nazwisk, tym bardziej nazwisk nie pamiętam. Ale wiem, że były, takie słuchy do nas dochodziły, bo myśmy się nakomunikowali, np. w polu gdzieś się pojechało, albo jeden kolchoz drugiemu musiał pomóc, coś w sadzeniu danej rzeczy, pożyczano sobie ludzi i tak dalej.

Czy również w innych kolchozach byli sami Polacy, czy..?

Nie, więc to sytuacja była w naszym okręgu taka sama jak u nas, w naszym posiołku, w naszym łagrze, bo to właściwie były łagry, wie Pan, tylko to nie były takie łagry jak np. mój ojciec siedział. Tam, gdzie mój ojciec siedział to było coś strasznego, jeszcze gorzej.

Zaraz dojdziemy do tego. Teraz, czy była możliwość korespondencji?

Tak, tak, zadziwiająco, ale tak. Po prostu ludzie, były poczty, u nas nie było poczty, tylko był pocztylion. Pocztylion miał konia, kolchoźnego i ten pocztylion raz na dzień, raz na dzień, tak, wie Pan już nie pamiętam, ale kilka razy na tydzień jeździł na pocztę, zabierał pocztę i przywoził pocztę.

Czy nieograniczona była?

Nie. U nas nie była.

Ale skąd pieniądze na znaczek np.?

Wie Pan, po pewnym cz..., sprzedawano.

Kopertę, papier?

Wie Pan sprzeda... he, he dobre pytania. Proszę Pana, wie Pan, w czym się w Związku Sowieckim pisało? Na gazetach. Się kupo,... można było, jeśli pan miał szczęście i chody, można było kupić ołówek, atramentowy tzw.

Kopiowy, tak.

I ten pana atramentowy ołówek, pan nim pisał, maczał w wodzie i pisał, wie Pan. Później miał pan usta sine, prawda i tak dalej, ale tym można było pisać. Pisało się na gazecie a koperty, czasami, sklejało się, sklejało się takim klejem, prawda, robionym z mąki i wody. To była koperta. Ale można było kopertę też kupić czasami, albo z Polski przysyłano. Ja Panu powiem zaraz jak to było. Listy, nie cenzurowano o ile ja wiem, widocznie uważano, że na terenie Związku Sowieckiego nie ma co cenzurować listy.. Dochodziły listy i zaczęliśmy zawierać korespondencję między naszymi bliskimi w Polsce, co zostali, tak jak mówiłem, że moje dwie siostry matki, nie były ruszone przez cały czas.. aż się wyjechały później na ziemię odzyskane. I siostra ojca, tak samo ich nie ruszano, też wyjechali później, już po zakończeniu działań wojennych, na ziemię odzyskane. Myśmy napisali do nich list, to podali adres i listy przychodziły. Pisane były po polsku, adresy trzeba było pisać po rosyjsku. Ale list w środku, był pisany po polsku. I one nam trochę pieniędzy przysłały, nieduże sumy, bo one były nauczycielkami i same nie miały tak dużo pieniędzy, no co? Zresztą te pieniądze, też trudno było coś

dostać, one też musiałyby.. ale przesyłały nam trochę pieniędzy, bardzo mało, ale przesyłały trochę, parę tych rubli przysłały, przysłały, później zaczęto paczki przywozić. I sowiecka poczta przyjmowała do nas paczki i doręczała paczki, nienaruszone i nieotwarte, nic tak, jak były zapakowane, tak przychodziły. I w tych paczkach, od czasu do czasu, dostało się jakieś tam jedzenie, co można było przywieźć, przecież nam tylko na jedzeniu zależało. Trochę tłuszczu można było dostać, przysłali kawałek słoniny, prawda, czy tam przysłali trochę.. kaszy jakiejś, jakiejś mąki, soli. Sól to była, użyję takiego wyrażenia, na wagę złota tam, prawda, soli nie było, zapalek nie było, soli nie było, aspiryny nie było, żadnych lekarstw nie było, nic nie było. Tragedia widzi Pan, zaczęła się w tym, że w Polsce, też zaczynało już tak być, jak było, jak u nich. Już w sklepach nic nie było, jeszcze jak myśmy byli to po znajomości, prawda, tak jak mówiłem poszła tam służąca, tego, można było kupić, ale to się urywało, dlatego, że rolnicy musieli płacić coraz większe podatki i to do tego, w naturze, nie w rublach, tylko w naturze. Taki gospodarz, przyszli do takiego gospodarza, Polaka, czy Ukrainca i on musiał złożyć tyle mięsa, tyle ziarna i tyle.. prawda, tam, kaszy, czy coś takiego. Oni płacili wszystko w naturze, w podatkach, podatki. Zaczynało brakować tam, poziom zaczynał się zbliżać, coraz bardziej, szybciej, do poziomu Związku Sowieckiego. Tak, że przysłanie paczki żywnościowej z Polski też było swojego rodzaju sztuką. Bo gdzie pan dostanie tą żywność, już nie było miejsc, żeby dostać można było żywność.

Jak długo taka paczka szła?

Chyba ja nie pamiętam, ale powiedzmy ze 4-5 tygodni.

No to nie tak źle, jeżeli chodzi o.. Wie Pan, pytam się z czystej ciekawości, bo przecież biorąc pod uwagę takie...

.. dystanse

A poza tym przecież to komunikacja, to nie to, że Federal Express i to leci, czy trackiem, prawda?

Ani, ja Panu, trudno mnie powiedzieć, ja wiem, że jak się nawet wojna zaczęła już, z Niemcami, to paczki jednak jeszcze wtedy dochodziły, znaczy te paczki, których nie zdążyli Niemcy zająć, wojsko niemieckie. Ale przychodziły i można było przysyłać.

Teraz może wybiegniemy trochę w przyszłość, mianowicie, jakie były losy ojca?

Więc proszę pana, myśmy o ojcu nic nie wiedzieli. Na podania, na pisma jeszcze przed wywiezieniem nam nie odpowiadano a wręcz przeciwnie, zaczęto grozić, że jak będziemy za dużo robić, dowiadywać się, to będzie kłopot. Większego kłopotu, niż nam zrobiono, to raczej trudno pomyśleć, żeby był, ale człowiek wie Pan, nie wiedział, nie wiedział, przecież to wszystko było nowe. Myśmy nic o ojcu nie wiedzieli, aż do.. u tego, doszło, prawda, dogawor, taka sławna, to znaczy umowy polsko-sowieckiej. Do tego czasu myśmy nic o ojcu nie wiedzieli. To, co mogę Panu powiedzieć, co wiem od ojca, to ojciec został wysłany na północ, na Syberię, na północ gdzieś, ja dokładnie już nie pamiętam w tej chwili, gdzie to, jaka... Więc myśmy tam mieli, wie Pan, myśmy ojca wywieźli, prawda, był tzw. sąd, ojca wywieźli do Rosji z Lwowa, w jakichś więzieniach siedział, ja nie pamiętam już, jakie, tylko Notopy jedno pamięć..., o sobie przypominałem, to w Notopach był. Tam dostał wyrok, że jako, prawda, przeciwnik ustroju itd. zostaje skazany na 10 lat więzienia. I ojciec został przeniesiony do jakiegoś obozu koncentracyjnego, czyli łagru z tym, że ten łagier, co myśmy byli, to były w formie kolchozu, prawda, i tam prócz strażników i kilku tych milicjantów nie było drutów naokoło, bo skąd by tego drutu nabrać, każda wieś była więzieniem, każde miasto było więzieniem. W każdym razie.. natomiast te obozy to było jakoś ogrodzone i, prawda, wieże były na tych..

No, normalny łagier.

Tak, normalne łagry były. I ojciec tam zaczął pracować też na rąbaniu drzewa i budowaniu jakichś tam linii kolejowych i coś jeszcze. Bardzo dużo w tym czasie linii jeszcze dalej kolejowych budowano w Związku Sowieckim. I on, i ojcu bardzo ciężko było, nieprzyzwyczajony do fizycznej pracy, wie Pan, wyżywienie, takie jak nasze to znaczy żadne. Ale ojciec dzięki sprytowi swojemu przetrwał. Wie Pan, jak to nigdy nie wiadomo, co się w życiu może przydać. Jak ojciec był wezwany do wojska austriackiego przed pierwszą wojną światową i podczas pierwszej, no to, prawda, żołń.. jak trzeba było się ostrzyć, czy coś takiego, to mowy nie było o tym, żeby puścić żołnierza, prawda, do miasta, czy tam gdzieś do fryzjera, żeby się ostrzygł. Więc co oni robili, oni się między sobą strzygli, ktoś coś kupił maszynkę, prawda, strzyżenie sobie strzygli. I ojciec się nauczył strzyć włosy, tak nas kolega koledze a koledzy jemu strzygli. I jak był w obozie koncentracyjnym w Rosji, ojciec się podał, oni szukali fryzjera, dla administracji, żeby administracji, prawda, tych, tych enkawudzystów, prawda, strażników i innych, strzyć. I ojciec sobie myśli, przecież ja umiem strzyć. I ojciec powiedział, że ojciec jest parikmacher, czyli fryzjer. Tam widocznie był taki bałagan, że oni nie wiedzieli, że ojciec polityczny, bo jakby ojciec powiedział im, że jest polityczny, oni się pytali, za co ojciec w więzieniu, to by on, to oni by ojca nie dali na to. Ale ojciec powiedział, że ojciec tam jakieś, kogoś obrabował, czy coś takiego, wie Pan, coś takiego. No, to już naturalnie, grubo lepiej, niż polityczny w tym systemie. I wzięli i ojcu dali tą pracę tego parikmache..., no to praca polegała na stryżeniu włosów i na goleniu. No, ale to już, zaliczał się do administracji, już tam, co drugi dzień dostawał szklankę mleka, prawda, tam czasami trochę cukru, to, czego więźniowie normalnie nie dostawali. No i dzięki temu, dzięki tej lżejszej przede wszystkim pracy, nie musiał w śnieg, w okropny mróz, po 30-40 stopni poniżej zera, nie musiał iść do roboty, tylko siedział w tym pokoiku, prawda, i strzygł. To była lekka praca i warunki były trochę lepsze, bo to dostawał tą zupę, prawda, jak każdy więzień, ale ten wysiłek na tą zupę nie był taki, jakby chodził, prawda, w zawieję śnieżną, śnieg usuwać, czy kopać do kopalni czy coś, jak inni. Dzięki temu właśnie przetrwał.

I ojciec był tylko w jednym obozie?

Wie Pan, że ja nie pamiętam, oni tam ich przierzucali, często, no przecież śmiertelność była kolosalna. Jak u nas była ogromna śmiertelność między nami, już po przywiezieniu do tych kołchozów, to tam, Pan sobie wyobraża śmiertelność w tych, znacznie gorszych warunkach?

I potem się połączyliście z ojcem w Armii już?

No, więc myśmy jeszcze, myśmy jeszcze, jeszcze muszę powiedzieć...

Ale nie, ja tylko tak..

Tak, myśmy później się połączyli, ja przyjdę do tego.

Dobrze, to teraz...

I teraz, wie Pan, jak zamordowano tych dwoje Polaków, prawda, i tam nawet tej kobiecie palec odcięto, bo pierścionek nie może i... znaczy ci Kazacy, myśmy się zaczęli bać, po prostu. I, bardzo dużo, nie tylko z naszej wioski, ale i z innych zgłosiło się, żeby przenieść i udzielono, np. naszej rodzinie, udzielono pozwolenia, tego. I właściwie z tego kołchozu, który był bardzo tak, bo to był ten kołchoz, tych spec pieriesieleńców kołchoz i tam nie było Kazaków w tym kołchozie. Tam byli Ukraińcy, Białorusini, Litwini, teraz Polacy, prawda i inne narodowości, Rosjanie, rzecz jasna, ale nie było żadnych Kazaków. A naokoło te wioski, co były, te kołchozy, to byli sami Kazacy. Pomimo, że tak daleko na północy, bo Kazachstan jest bardzo duży. Kazachstan od pustyni, od prawie tropikalnego klimatu idzie aż na północny klimat, pod koło podbiegunowe. Więc, oni,

myśmy motywowali właśnie w naszej wiosce tym, że to jest wszystko otoczone. Jak to się stało, że oni pozwolili nam Polakom wyjechać gdzie indziej, do innych wiosek, ja nie wiem, ale pozwolono nam, bo bez pozwolenia byśmy nie..

Ale tylko jednej rodzinie?

Nie, na wszyscy myśmy wyjechali...

Ach, wszyscy?

Wszyscy, cała ciężarówka tych, właściwie dwie, to były dwie ciężarówki, przyjechały tam, nas, eee przywieziono nas. Wszyscy Polacy wyjechali stamtąd. Dostaliśmy wszyscy pozwolenie i wszyscy wyjechaliśmy, Wyjechaliśmy do innych kolchozów – tam widocznie oni musieli porozumiewać się ze sobą. Bo jak ja mówię kolchoz, to nie był zwykły kolchoz, trzeba pamiętać. To był specjalny kolchoz, kolchoz-więzienie. Rozumie pan, bo tam były kolchozy, prawda, wioska zamieniona w kolchoz i kolchoz-więzienie. Nasz był kolchoz-więzienie. I myśmy przynieśli, przynie.. przy, nas rozdzielono, do kilku wiosek. I myśmy się dostali jakieś 10, 11, może 12 km od tego miasta Borowoje, powiatowego miasta.

I też niedaleko od tamtej wioski

No nie, tamta wioska była od Borowoje jakieś z 80 km.

No tak, ale wie Pan, w tych okolicach.

Tak, ale myśmy już byli bliżej tego Borowoje i w tym, w tej Iwanówce, to była też, to był też kolchoz-więzienie, specjalnie założony jeszcze, nam opowiadano, że to jeszcze za cara założony, właśnie dla takich więźniów, wie Pan. Ten, ta, to się nazywało Iwanówka, z kolei. I nas tam przywieziono, pozwolono, naturalnie nam, myśmy się musieli przenieść na nas... pod własną lokomocją, że tak powiem, nas, nas i innych. Jakoś, ja nie pamiętam, ale jakoś to było załatwione, że on dostał pozwolenie, żeby nas zawieźć do tej Iwanowki a innych, znowu do innych wiosek kilku. Tak, że ta grupa nasza się zupełnie rozdzieliła. Widocznie uznano, że mamy się, czego bać od tych Kozaków, ja nie wiem, nie wiem. I myśmy zamieszkali w tej Iwanowce. I znowu nam przydzielono mieszkanie, do kolch.. do takiego właśnie też więźnia, kolchoźnika rodziny, ale myśmy się... To morderstwo zaraz nastąpiło w kilka, kilka tygodni po naszym przywiezieniu, tych dwóch Polaków zabito, to znaczy Polkę i Polaka. I myśmy przenieśli się tam i to było już mniej więcej połowa lata, do tej Iwanowki. I tam..

Ale 41, czy 40?

40, wszystko jest 40. I myśmy tam, ja zauważyłem, że stoi tam taka zapuszczona chata, pusta, wie Pan. I myśmy się do tej chaty przenieśli. Ale już wtedy nie kuzynka, kuzynka została ze swoją znajomą – ona też z nami przyjechała na tę Iwanówkę stamtąd, ale ona przeniosła się do innego obo... jak nas przywieziono z powrotem do tej Iwanowki, znaczy nie z powrotem, w ogóle do Iwanowki to nas rozdziela.. porozdzielano, rozumie Pan, znowu, tak, że myśmy już nie mieszkali z tą panią z córką i z kuzynką – nas rozdzielono do osobnych domów. A i tam już byli Polacy, bo tam byli Polacy tak samo przywiezieni do Iwanowki, jak myśmy do Michałówki byli przywiezieni. Przecież trzeba pamiętać, że ile, przecież naraz wywieziono prawie milion ludzi, przecież to była ogromna operacja. No i myśmy tam po.. z innymi Polakami mieszkali, ale ja zauważyłem dom, a ja jestem bardzo przedsiębiorczy, nie chwaląc się, chyba inaczej bym niczego nie przetrwał. I zauważyłem, że tam jest taki domek, opuszczony, też z tego darnia wybudowany, w dosyć dobrym stanie. Ja się dowiedziałem, że ten domek jest, nie należy, jest kolchozu, to wszystko do kolchozu

należało, prawda, własność kolchozu. I udało mnie się za łapówką dostać od sekretarza kolchozu ten domek w dzierżawę, w rentę.

Czyli korupcja..

No, proszę Pana, tam tylko korupcja, wszystko jest skorumpowane. Proszę Pana, gdyby nie ta korupcja, to byśmy w ogóle, ja bym jeszcze w Rosji był, to już bym był pochowany na pewno.

Nie no, to ja żartuję. Jaka, znaczy, proszę wybaczyć, jaka łapówka?

Koc, myśmy dali mu koc za to, bo nam ciotka trochę kocy posłała, ja później wróć jeszcze, co się działo w naszym domu, po naszym wyjeździe. Ja wróć do tego, bo to też ciekawe jest. I myśmy tam przy, kupili ten, znaczy nie kupili a wynajęli jak gdyby ten dom, za jakąś nominalną sumę paru rubli na miesiąc, ten dom, prawda, bez okien, bez niczego. No i pomału żeśmy się tak, między pracą, bo trzeba pracować, żeby jeść, między pracą a, a szykowaliśmy ten domek, sobie, prawda, żeby na zimę. No, żeby zakończyć ten punkt – przed wojną w Polsce, na jakiś rok przed wojną w Polsce, ojciec w domu, w tej willi zaprowadził centralne ogrzewanie. Po co chodzić, w piecu palić itd. I u nas w domu były piękne, stare, jeszcze sprzed pierwszej wojny, z przełomu wieku, bo ta willa była wybudowana na przełomie XIX i XX wieku, były piękne piece kaflowe, przepiękne specjalne glazurowane kafle i tak dalej, tak, jak to kiedyś budowano. I mnie się te piece strasznie podobały. Ja się nie zgodziłem, by rodzice wyrzucili te piece, bo chcieli wyrzucić, bo, po co jak kaloryfery, piece mieć? Piece nie funkcjonowały przecież, znaczy nie było potrzeba ich, no i rodzice jakoś się tam, żeby widocznie za dużo musiałem hałasu robić, bo się zgodzili na to, żeby te piece nie usuwać. I jeden z tych piecy był przebudowany, jakoś tak się złożyło, że pomimo centralnego ogrzewania i pomimo nieużywania pieców, jeden z tych pieców został, został prawda, przebudowany, bo on coś tam pękał, czy coś takiego. I patrząc się na ten piec, jak oni przebudowali, ja się kręciłem, bo mnie interesowało, jak ci robotnicy przebudowują ten piec, bo oni zdjęli te kafle, prawda, bo to nie był na cement zrobiony tylko na polewę.. na, te, jak to się nazywa po polsku, nie cement, tylko ten drugi, co się używało?

Gips, nie?

Nie wiem, po angielsku to się nazywa mortar. No, ja nie wiem, w każdym razie, to nie było robione, na, na, na zaprawę, czy coś takiego się to nazywało.. Wapno z piaskiem, czy coś? Bo tak, jak kiedyś budowano w ogóle wszystko, przed cementem. I teraz, i oni to, budowali to, ja się patrzyłem i zauważyłem, że jak oni budują to, to budują taki w zygzak ten piec jest budowany. Nie idzie od paleniska wprost do komina, tylko ten dym przechodzi, przez takie, takie te, oni takie, jak gdyby, półki robili w tym, że ten dym przechodził w ten sposób. No ja tam patrzyłem się, jak myśmy kupili, ten, ten, nie kupili a dostali ten domek, tam nie było pieca, piec na pieczenie chleba był, bo to zwykle razem były obok piece, a do gotowania nie było. Ja sam, wybudowałem z glinia... zrobiłem te, cegły, cegły się tam, nie było wypalanych cegieł, tam wszystko, jak się robiło cegły, to się robiło z gliny i z piasku, to się szło, kopało glinę, kopało piasek, mieszało z wodą, i tam były takie formy, można było od tych, kolchoźników dostać.. pożyczyć. I układało się to na tym i to.. trzeba było mieć deskę i pan brał to na deskę, polewał wodą tą deskę, kładł tą formę, w tą formę wkładał gliny i ubijał nogą, nogami trzeba było to ubijać, nie ręką, to musiało być dobrze ubite. I wtedy pan brał, i to na tym sztuka polegała, żeby brać to i ciągnąć po tej desce i od razu podnieść to, żeby te cegły nie wypadły, rozumie Pan?

To było kilka form, kilka cegieł?

Trzy, trzy cegły w jednej formie. Później pan szedł i pan stawiał to i delikatnie, pan musiał robić tak, żeby one, jak położyć to i wtedy wziąć tą formę, żeby one nie wylatywało, bo jak wyleci to się

skrzywi i zaschnie panu krzywa. I to sie zostawiało i schło się na słońcu. Naturalnie pod warunkiem, żeby deszcz nie padał, ale zadziwiająco, tam w lecie bardzo mało deszczu padało. Woda była zimą przede wszystkim, w lecie deszcz mało padał w tych regionach, prawie nie było deszczu. I tak pan robił i później pan te cegły przewracał i układał później w takie stożki i one schły przez parę tam, dwa tygodnie, czy tydzień.

I nikt nie ukradł?

Jakoś nie, jakoś nie kradli sobie nawzajem, kołchoźnicy sobie nie kradli. Z kołchozu tak, ale sobie nawzajem nie. I później z tego wybudowałem ten piec, który wytrzymał, prawda, całą zimę i został jeszcze jak myśmy wyjechali. Dzięki mnie mogliś... myśmy mogli gotować i ogrzewać mieszkanie, czymś.

A teraz wrócę do domu. Więc po naszym wywiezieniu, ci dwaj panowie, inżynierowie wrócili, przyjechała ciocia i zastała ich tam, w tym mieszkaniu. Oni nic nie zabrali, według niej, natomiast nie chcieli puścić i musiała dostać pozwolenie z NKWD, żeby wejść do tego domu. Wytłumaczyła, że to był dom dziadków, bo to był dom dziadków, bo moi rodzice mieli ten mały mająteczek, przecież, tam nie mieszkali aż do śmierci dziadków, tam mieszkali a nie w Wilnie i oni jednak pozwolili wejść, a nie pozwolili nic wziąć, bo to wszystko jest chazionyje, to znaczy państwowe. Tylko pozwolili wziąć portrety, tam było sporo portretów rodzinnych. Ale ramy kazali zostawić. Tylko, prawda, tak jak obrazy są, portrety, nabijane, prawda na takie.. rack.. z tym można było wziąć. Później już, za dobrych kilka lat po wojnie, ciocia sprzedała do muzeum w Wrocławiu, nasze portrety rodzinne teraz są w muzeum we Wrocławiu. Na pewno nikt nie wie, kto to są za osoby na tych portretach. W każdym razie, i nie wolno było nic wziąć, bo to wszystko państwowe. Ale jej się udało trochę tam prawda, przez, bo tam, nie przychodziła sama a ci, dwóch inżynierów tam mieszkało, bardzo podejrzani inżynierowie byli, ale w każdym razie, jak oni ich tam wpuścili i wolno było zostać bez policji, to ciocia zabrała trochę rzeczy. Zabrała trochę srebra, prawda, tam noży, widelcy, zabrała trochę naczyń, zabrała te portrety, zabrała trochę książek, tam dziadek miał bardzo ładną całą bibliotekę, cały pokój przecież z książkami, i, i zabrała tam z rzeczy naszych trochę, co mogła, bo kilka razy była, co mogła to zabrała. Ci inżynierowie wiedzieli o tym, że ona zabiera, ale nic nie mówili, nie powiedzieli nikomu. I to się udało i nam trochę z tych rzeczy przysłała, naturalnie nie portrety, tylko tam, prześcieradła jakieś, jakieś poduszkę przysłała, bo to przecież myśmy nie wzięli tego. Jakieś koce, kołdry udało się jej przesłać później, paczkami przysłała. Trochę żywności wzięła to przysłała też. A później to się sprowadzili jacyś wojskowi do tego domu i mieszkali aż do wojny sowiecko-niemieckiej. Tak, że to jest, takie, tak. No i myśmy jak tam zostali, na tej Iwanowce, to urządziliśmy się tam, ale nie my sami, tylko jeszcze jedna rodzina się tam do nas dołączyła, jedna pani z dwojgiem dzieci. Tak, że w jednej takiej izbie to nas mieszkało... ile nas? Boże, trzeba by policzyć, znowu: mama, Anda i nas troje – pięcioro i ta pani z dwojgiem – to ośmioro, ośmioro mieszkańców. Mieliśmy takie piętrowe, prawda, prycze, ja pomogłem robić. A w międzyczasie, jak to się działo to myśmy tam się sprowadzili, zaczęli ten domek urządzać, to zabrano brata do robót na kolej. Budowano kolej, przez tą pustynię, która jest w środku Kazachstanu, budowano i tam zabrano i Andę zabrano i brata zabrano, przymusem i nie tylko ich, ale jeszcze innych młodych Polaków zabierano, tam Rosjan też, tych takich. I oni tam pracowali aż..aż do silnych mrozów, jak wrócili to już było zima. Pracowali ze dwa chyba, no trzy, ze trzy miesiące pracowali, tam, przy tej kolei. Brat opowiadał, że już śnieg, prawda, padał a oni jeszcze tą kolej budowali. I myśmy przyjechali i myśmy tu zostali na zimę. Zima była nadzwyczaj ciężka, straszna była ta zima. Nie tylko, że zimno było, myśmy byli bez opału, lasostep, więc nie było odpowiednich, na tyle drzew, prawda, żeby palić, bo tam gdzie żona np. była, to były lasy, jeszcze ostatecznie można było jakieś gałęzie obciąć, suche, coś tego. A tam te drzewa są, te drzewa brzoźowe i te inne, to przecież to nie jest drzewo, to się ani nie pali, ani nic, ale to było jedyne, tego,

do, jedyna rzecz, którą można było robić, właściwie, którą można było palić. Co oni robili w Rosji, używali tzw. kaziuk, to jest kał krowi, mieszany ze słomą i to sie pali.

Słyszałem o tym.

Tak, to się suszy i to się pali. Więc, między innymi ja zarabiałem w ten sposób, bo nie zawsze w kolchozie była robota, ja muszę powiedzieć. Bo najwięcej to jest na wiosnę, prawda i później sianokos był, a później nic, a później zbiory i później zima. Więc w tych okresach, w tych tygodniach, gdzie nie było, co robić, to ja chodziłem po tych kolchoźnikach i robiłem właśnie takie: zbudowałem ten piec, poprawiłem ten piec do pieczenia, tam okna wstawiłem u siebie w tej, tej...

Czyli takie prace władze kolchozu zezwalały, nie miały nic przeciwko?

Nie, oni nic, oni nie zwracali na to uwagi, bo co to.. Wie Pan, dużą.. np. jak mój brat był wzięty do tej drogi, kolei żelaznej budowania.. to.. tego, było też dużo z kolchozu młodzieży zabranych, tam, z tego posiołka, z tego więzienia, prawda, było zabranych dużo. Więc, on, tam ludzi, mało rąk zostało do pracy. Więc taki chłopak, jak ja, jak ja przyszedłem i robiłem tam te cegły z kału krowiego to był bardzo dobrze, bo ktoś, bo zimę musiały też te kobiety mieć opał. Oni też po kolchozach pracowali, żeby zarobić na życie. Więc oni, co za to? Oni za to płacili chlebem, ziemniakami, pszenicą, mąką.

No tak, ale biorąc pod uwagę ten okres, w którym państwo byli, praktycznie nie mieliście żadnych zbiorów i zapasów na zimę.

Nie, myśmy nie mieli.

Bo to, co zostało wypracowane, to tylko na dzień dzisiejszy, tak?

Na bieżąco. Bo jeżeli pan nie poszedł do kolchozu pracować, nie dostał pan, te 350g chleba i trochę wody z mąką, to już na drugi dzień pan nie miał, co jeść. I to trzeba było albo robić i część też wymiana była i w miarę jak myśmy dostawali paczki wymiana, ale to wszystko była kropla w morzu trzeba pamiętać. Ciotka, żadna z nich nie mogła sama, nie było gdzie kupić, po prostu jak przysyłały nam prześcieradła, to przysyłały swoje własne. Jak przysłała koc, to przysłała.., przecież do sklepu nie poszła i nie kupiła, bo w sklepach nic nie było. Pomoc, która.. jedyni, kto dobrze, dobrze, stosunkowo dobrze wychodzili, to gospodarze rolni. Prawda, jak jego wywieźli z rodziną, to on, został brat, o ile został ten brat, czy jakiś kuzyn, to oni mieli, tam mogli przysłać mu mąkę, smalec czy topione masło.

Nie mówiąc już o tym, że sami dużo mogli wziąć, jeżeli...

No, jeżeli mieli na tyle prawda, zezwolili, bo nie każdemu zezwolili, ale w każdym razie, pomoc ta mogła nadejść, w formie i żywności, paczek przez zimę i w lecie, prawda i jakoś tą rodzinę, z wielką trudnością, bo ile tych paczek można wysłać, paczki też trzeba zapłacić przecież, i te paczki, prawda, trzeba odebrać, no myśmy, w Iwanowcu była poczta na miejscu, myśmy odbierali na miejscu. Ale ile można przesłać tego pocztą przecież?

Dobrze, teraz może też takie przeglądowe pytania zanim dojdziemy, do tego... Znowuż porównując pracę, czy podobna praca była?

Tak. To była praca na roli, cały czas tam była praca na roli. Przecież myśmy, w Michaiłowcu, myśmy sadzili, tak? W Iwanowcu, jak żeśmy przyjechali, tam były, te, zbieranie trawy, prawda, sianokosy. Później już nic nie było, przez parę tygodni, później się zaczęły prace na jesieni, przy zbożu, zbieranie znaczy plonów, ziemniaków, tam ogórków kolchoźnych, tam buraków czerwonych,

buraków białych, bo ziemia dobra była tam, w obu kolchozach była dobra ziemia, co jeszcze, proso, pszenicę, żyto, owies.

Teraz, znowuż, jak, jaki duży był ten kolchoz?

Iwanowka była ze 3- 4 razy tak duża jak Michaiłowka.

Jaka grupa, na jakie grupy, czy tylko Polacy, czy również inni?

Nie, wszyscy, bo to było kolchoz-więzienie.

Czyli pierw Rosjanie..

Rosjanie, najpierw Ukraińcy, Rosjanie, ta Iwanówka była jeszcze założona za cara, wie Pan, tak mi przynajmniej opowiadano. Bo tam żyły jeszcze ludzie, przeważnie kobiety, które były skazane za cara, przyjechały tam do mężów itd. Tak, że to my mówimy, ten kolchoz był założony jeszcze na przełomie XIX i XX wieku, wie Pan i tradycję, tą szlachetną tradycję ciemństwa Sowietów, rzecz jasna nie tylko utrzymali, ale jeszcze rozwinęli do doskonałości. A tam, nawet Koreańcy byli, w tym kolchozie. Ja pierwszy raz się dowiedziałem, że jacyś Karelcy istnieją na świecie. Z Korei, część Korei była pod Związkiem Sowieckim, oni stamtąd przywozili. Wszystkie narodowości, tam byli Żydzi wywiezieni, tam byli Niemcy wywiezieni, później druga fala Niemców przyjechała tam, tam byli wywiezieni, ci, Białorusini, Ukraińcy, rzecz jasna, Rosjanie, proszę Pana, Uzbegy, Gruzini, ja nawet nie wiem, ile tam narodowości było. Wszystko było w takich samych warunkach, jak my. Tylko, że oni byli wywiezieni przedtem, to mogli się zacząć pomалу urządzać. Co nie umarło, to się urządziło, wie Pan. Większość tych, tak jak nas, co przywieźli, to dużo było, że procent umarło, tak? Ludzie chorzy, ludzie za młodzi, ludzie za starzy, proszę Pana, umarli. Np. na tej Michaiłowce umarła mojej kuzynki córeczka, Ewa, Adaś przeżył a, tzn. to były te młodsze bliźniaki.

Jak nazwisko, może?

Melicher, Melicher. Ta malutka umarła tam właśnie, z głodu umarła.

Tak, teraz znowu, przed, jaki był stosunek strażników i milicji?

Więc, wie Pan, tam oni to nazywali milicja, ale to była milicja-strażnicy. Tak jak i na jednym kolchozie i na drugim, nie było specjalnych strażników, tylko po prostu była milicja. Bo ja to nazywam strażnicy, bo oni patrolowali tą wioskę, oni objeżdżali na koniach, prawda tam, były ze dwa, czy trzy konie w tej Michaiłowce, przecież oni mieli, to oni objeżdżali, patrolowali drogi, to było stale patrolowane, drogi, lasy te były patrolowane, prawda i naokoło, na parameter był patrolowany zawsze, tym wioskom, drutu nie było, ale oni jeździli na tych koniach czy na piechotę chodzili i patrolowali.

Czy były jakieś wypadki pobicia?

Przez milicję nie, ja nie spotkałem.

A przez kogoś innego?

Też nie. Wie Pan, może nie zwracałem na to uwagi. a..nie przypuszczam, że byłbym wiedział.

Jakie były nastroje wśród Polaków, bo przecież spotykaliście się powiedzmy, po pracy, rozmawialiście, jakie. jak.?

Wie Pan, Polacy bardzo, są bardzo, przedsięwzięci i myśmy chyba też tym grzeszyli w naszej rodzinie, że np. żeby wyjść z kolchozu, z tego więzienia-kolchozu, to trzeba było mieć przepustkę milicji i przepustkę, że się nie pracuje. Jak nie było okresu pracy, jak były te czasowe, parotygodniowe bezrobocia, to kolchoz wydawał przepustkę, „*W porządku*”, bez żadnych przeszkód, bo i tak nie miał, co robić. Natomiast, jeżeli, milicja bardzo niechętnie udzielała tej przepustki, oni nie chcieli, żeby się ruszać. No, ale nasi, jak nasi, wie Pan, ryzykowali, myśmy sami ryzykowali idąc do innych kolchozów, które były w odległości 15, 20 km od nas. Tam od wioski do wioski było po 15, 20, 25 km przecież, bardzo rzadko zaludnione. Po prostu się wychodziło rano i szło się, jak złapał milicjant na drodze, to oni wsadzali do takiego karceru, oni to nazwali, takie lokalne więzienie, na parę tygodni. A jak nie złapał to tak, jak widziało się, że ktoś jedzie na koniach. Pan słyszał, że ktoś jedzie na koniu, to pan się z miejsca chował w krzaki, jak pan szedł na takie coś, bo to mógł być, jakiś kolchoźnik jechać, prawda, czy jak pan słyszał warkot motoru, czy coś takiego, albo był milicjant. Jak był kolchoźnik, czy coś, to oni przeważnie nie donosili, wtedy on przejechał sobie, pojechał, czy był samochód pod...

Był Pan kiedyś na takiej eskapadzie?

Tak, tak, no wie Pan, musiało się chodzić, musiało się chodzić wymieniać rzeczy np. wie Pan, do innych wiosek, czy do kazackich. Najlepiej było chodzić do kazackich wiosek wymieniać, oni najlepiej płacili za to. Tam za prześcieradło, mama robiła w ten sposób, że tak, robiła i to nie tylko mama, że takie chusteczki na głowę wyszywała, wie Pan, takie chusteczki z prześcieradła się robiło i tutaj wyszywała jakieś takie desenie, prawda, i to się sprzedawało i za to dostała... można było trochę więcej ziemniaków, czy mąki, czy coś takiego?

Jaki był ich stosunek do Was?

Dobry, Kazachów był dobry do nas stosunek, myśmy nie mogli narzekać. Ja nie miałem żadnych trudności z ludźmi.

No, ale wróćmy do tych nastrojów, czy na przykład...?

Wie Pan, teraz wracając do nastrojów, ja Panu po..., to były, ciekawe rzeczy się czasami działy. Nastrój między Polakami był fantastyczny. Wszyscy wierzyli, że Anglia i Francja wygra wojnę, Hitlera pobiją, a my, rzecz jasna, wrócimy do Polski.

No dobrze, a Rosja, co z Rosją?

Jakoś się dogadają, wie Pan. Jak człowiek w coś chce wierzyć, to nie pyta się na logikę, tylko wierzy, wiara nie polega na logice przecież, czy na faktach. Wiara polega na, ja wiem, na zaufaniu. Wierzyliśmy, że wrócimy do Polski, wszyscy, ja nie spotkałem się z ludźmi, którzy uważali, że zostaną w Rosji. Uważaliśmy, że wrócimy do Polski, że Hitler wojnę przegra, że Rosjanie ustąpią z polskich ziem wschodnich a my do domu wrócimy, do naszej ojczyzny, taka była ogólne przekonanie.

Czy dochodziły gazety?

Nie, przede wszystkim, jakie gazety mogły dochodzić? Czerwony Sztandar, nie było co nawet rezerw..

Nie, no rosyjskie, rosyjskie...

W bród. Jedyna rzecz, której nie brakowało podczas mojego całego pobytu w Związku Sowieckim, jednego towaru, to było gazet.

No to wiadomo..., to chociaż było..

Było się czym podetrzeć. I papierosy palić, i papierosy, to, przecież, gazeta w Rosji to jest przecież podstawa do palenia papierosów.

No dobrze, ale w takim wypadku dowiedzieliście się przecież z gazet o upadku Francji?

Tak. Więc my, ale myśmy do jeszcze tego nie doszli, my jesteśmy ciągle w 40-tym roku tak, a Francja, w którym roku upadła?

No, w maju, w czerwcu...

W maju, w czerwcu, w 40-tym roku. Myśmy wiedzieli o upadku Francji, zaraz dowiedzieliśmy się o tym, było bardzo przygnębiające dla nas, bo upadek Francji nastąpił zaraz, w parę tygodni po naszym przyjeździe na Sybir. Ale wszystko jedno, wierzone, że Anglia wojnę wygra, że Ameryka się przyłączy do, do Aliantów i że wojna będzie wygrana.

A czy przypomina Pan sobie artykuły, prawda, właśnie chwalcące oręż Wermachtu, że tam sojusz...

Tak, tak. Wie Pan, czytanie gazet, jak w lecie, jak myśmy byli a my jesteśmy jeszcze w dalszym ciągu w lecie, w 40-tym, nie było bardzo czasu i ja języka jeszcze na tyle nie znałem, żebym mógł czytać gazet. Gazety były, można było kupić, były bardzo tanie, można było pożyczyć w bibliotece w szkole, bo tam była szkoła, można było pożyczyć tam, można iść tam było i czytać, nie było żadnych trudności. Natomiast, jeżeli chodzi o, o te, nie było czasu po prostu czytać, trzeba było zarobić, na te wiadro ziemniaków, czy tam, parę szklanek mąki, żeby mieć coś zjeść, przez następny dzień, czy dwa. Ja pracowałem, brat był wywieziony na tę kolej, Anda była wywieziona na kolej, została matka, siostra i ja i myśmy we trójkę musieli pracować i myśmy we trójkę pracowali. Po kołchoźnikach, jeżeli było co robić, jeżeli było robić ten kiziak, prawda, jeżeli można robić cegły, żeby można coś wybudować, np. ja u siebie piec wybudowałem, co też przecież kilka dni zajęło. Przecież pan musiał rozwozić robotę, musiał pan pójść, nakupić węgiel, trzeba było wiadro pożyczyć, łopatę pożyczyć od kołchoźników, wykopać to, pomieszać, co myśmy razem pracowali, w tym czasie, kiedy człowiek zarobił sobie na tyle i uskładał tej mąki, prawda i ziemniaków, że można było co jeść, przez 2 czy 3 dni, jak to się robiło, to musiało wyschnąć, i to dobrze wyschnąć, bo jak pan włożył mokre do pieca, w piecu nie wyszło i panu piec diabli wzięli w środku zimy. Więc to wszystko trzeba było zrobić, myśmy to a właściwie ja to zrobiłem przy pomocy matki, siostry. Później, trzeba było gdzieś indziej, w międzyczasie trzeba było iść gdzieś indziej, coś zarobić, coś wymienić, pójść, na jakiś tam bazar, czy jakieś coś, prawda, coś wymienić, iść gdzieś do kołchoźnika, drzewo porąbać czy pociąć, czy coś takiego. Tam różne rzeczy się robiło. Matka była, miała wykształcenie, jako siostra, prawda, oo jak tam, jak Panu mówiłem, to tam czasami ktoś sobie palec złamał, czy tam przeciął, czy coś, to poszła zabandażowała. Lekarstw nie było przecież. Matka miała butelkę spirytusu, to używała do dezynfekowania tych ran a to przecież, w prymitywnych takich warunkach, zawsze jak komuś drzazga wejdzie, czy tak dalej. I za to dostała, no powiedzmy, dwie szklanki mleka. Czy dostała coś takiego, no to już było coś wypić, prawda, czy do tej maki z wodą dolać i taka zupę zjeść. Tam zawsze była egzystencja, w ogóle w tym całym posiołku, była egzystencja bardzo prymitywna, dla wszystkich. A dla nas była jeszcze prymitywniejsza, bo żeśmy dopiero, co przyjechali.